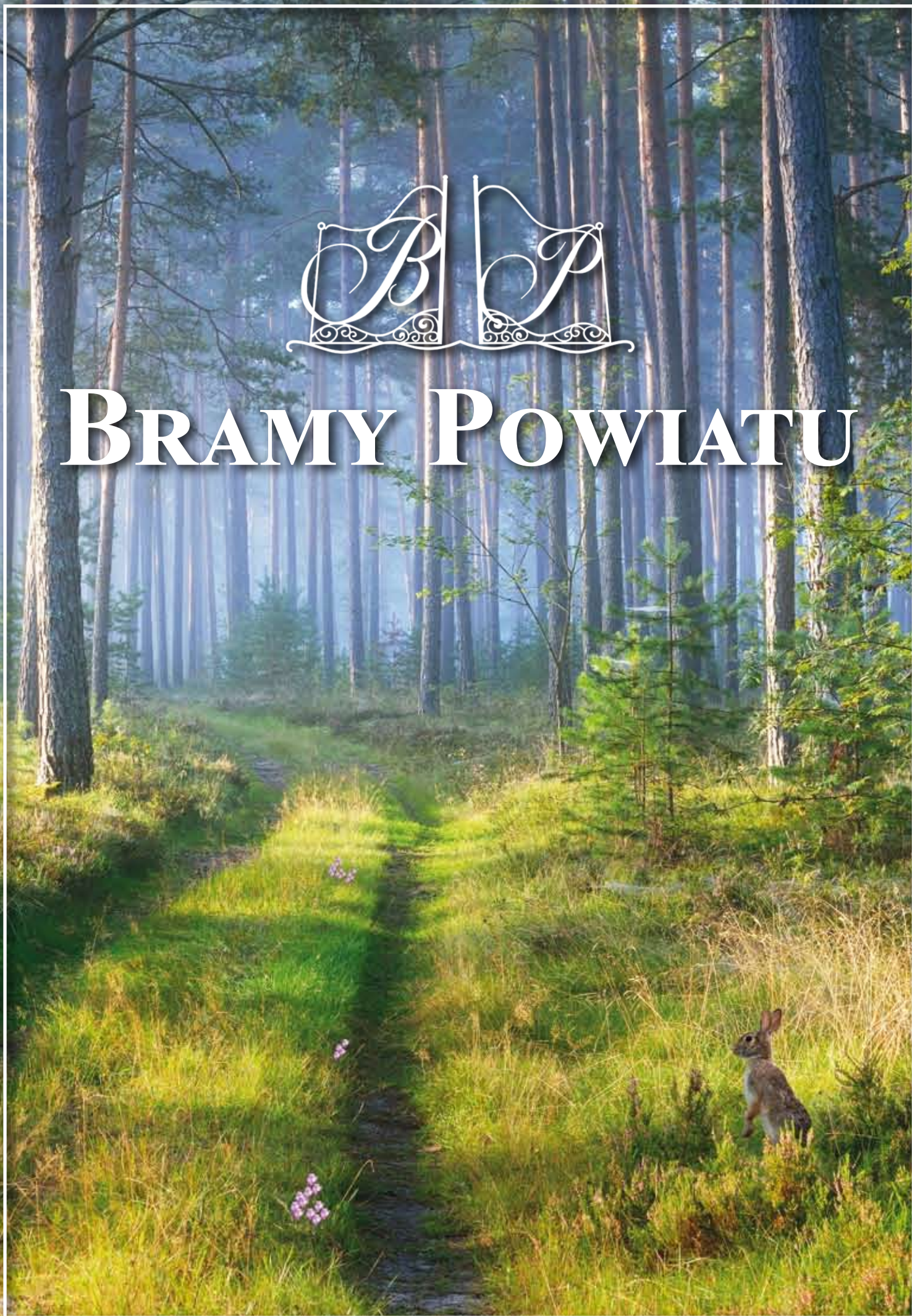




BRAMY POWIATU



BRAMY POWIATU

KWARTALNIK NR 1(20)

CIECHANÓW 2024





Grażyna Czerwińska – absolwentka etnografii na UW, pracownik Wydziału Promocji, Zdrowia, Sportu i Spraw Społecznych w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.

Dr Tomasz Czerwiński – etnograf, Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie.



Marzena Janina Kowalik – od 40 lat mieszka w Gdańsku, ale jej serce nigdy nie wyjechało z Północnego Mazowsza. Poszukiwaczka i kolekcjonerka „rodowych sreber, oczarowana pożąłką fotografią”.

Leszek Pszczółkowski - mieszka w Ciechanowie, pochodzi z Pszczółek Górnych. Prowadzi badania dotyczące historii gminy Grudusk i okolic w XX wieku.



Hanna Bastecka-Rokicka – absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego wydział Organizacji i Zarządzania kierunek Zarządzanie zasobami ludzkimi; absolwentka Wyższej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa w Gdańsku na wydziale Turystyki, Handlu i Usług w zakresie organizacji i zarządzania w turystyce i hotelarstwie; pracowała jako kierownik hoteli Olimpijski i Zacisze w Ciechanowie; wykładowca w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusk. Prezes Chóru i Stowarzyszenia Muzycznego Victoria.

Maria Wojciechowicz - dokumentalistka, bibliotekarka, nauczycielka, autorka artykułów i prezentacji, redaktorka płyt, edukatorka emisji głosu i mowy. Ciechanowianka, mieszka w Warszawie. Doktor nauk humanistycznych.



Wydawca:

Starostwo Powiatowe w Ciechanowie
ul. 17 Stycznia 7, 06-400 Ciechanów
www.ciechanow.powiat.pl
ISSN 2657-7615

Skład i druk:

Drukarz Sp.j.
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów
tel.: 23 672 71 12; www.drukarz.net.pl



SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	5
<i>Grażyna Czerwińska</i> Z KART HISTORII.....	6
<i>Hanna Bastecka-Rokicka</i> CHÓR VICTORIA 120 LAT.....	8
<i>Leszek Pszczółkowski</i> „Z BOGIEM I NARODEM”	14
<i>Marżena Janina Kowalik</i> ZAPOMNIANY PALADYN Z KOBYLINA	20
<i>Maria Wojciechowicz</i> STANISŁAW WASIAK PIERWSZY STAROSTA CIECHANOWSKI DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ	34
<i>Tomasz Czerwiński</i> Z ETNOGRAFICZNEJ TEKI WIELKANOCNE JAJA.....	39







OD REDAKCJI

Oddajemy w ręce naszych Czytelników kolejny numer kwartalnika „Bramy Powiatu”. Wiem, że wśród Państwa jest grono wiernych odbiorców, czekających z niecierpliwością na każdą odśłonę lokalnej historii naszej małej Ojczyzny. W bieżącym numerze jak zwykle przytaczamy garść przedruków ze starej prasy, pokazujących ludzi, wydarzenia i problemy, którymi pasjonowali się nasi przodkowie przed laty.

Ważnym materiałem jest druga część opowieści o dziejach mieszkańca Kobylin, wielkiego patrioty i bojownika o wolność Konstantego Siecińskiego. Wspominamy pierwszego po odzyskaniu niepodległości przez Polskę komisarza powiatu, a następnie starostę ciechanowskiego Stanisława Wasiaka. Z Ciechanowem związany był zaledwie kilka lat, ponieważ przenoszenie funkcjonariuszy państwowych w Polsce międzywojennej było powszechną praktyką.

W ubiegłym roku ciechanowski chór Victoria obchodził piękny jubileusz stu dwudziestolecia. Jego początki sięgają czasów zaborów. Chór był zasłoną dymną dla tajnego nauczania, później przez dziesiątki lat stanowił oprawę wielu uroczystości kościelnych. Dzisiaj jest najstarszą instytucją kulturalną w mieście. Z bogatym repertuarem pieśni kościelnych i patriotycznych rozśławia Ciechanów po całej Polsce.

Zbliżają się najważniejsze w chrześcijaństwie święta Zmartwychwstania Pańskiego. Na stronach kwartalnika przypominamy niektóre zwyczaje związane z Wielkanocą, a przede wszystkim – symbolikę jajka i sposoby jego zdobienia. Niech te święta dla wszystkich będą czasem spokoju, odpoczynku oraz miłych spotkań w gronie rodzinnym.

Wesołego Alleluja!

Starosta Ciechanowski

Jan Andrzej Kaluszkiewicz

Z kart historii



Prezydent Mościcki w Grudusku, 1928 rok

Komisja województwa Płockiego podaje do wiadomości, że w województwie płockim są następujące dobra rządowe do wydzierżawienia na przeciąg 6-letni 1831/37, mianowicie: folwark Kargoszyn z Attencyją Szurzynka w obwodzie Przasnyskim z pańszczyzną, młynem wodnym i propinacją, z którego roczna opłata złp. 4000.

(Powszechny Dziennik Krajowy, 1831)

✕ ✕ ✕

Zawakowała posada Chirurga Miasta Ciechanowa, w Obwodzie Przasnyskim, z pensja złp. 600 rocznie, etatem oznaczoną; interesowane osoby z dowodami swej kwalifikacji, w ciągu tygodni sześciu do Rządu Gubernialnego Płockiego zgłosić się winny.

(Gazeta Poranna, 1838)

✕ ✕ ✕

Wszem wobec i każdemu po-szczególne podaje do wiadomości, że udzielona plenipotencja panu Henrykowi Pfejffer przez JW. Jenerała Hr. Krasińskiego na zarząd dobrami Opinogórskimi w r. 1841 – na teraz nic nie znaczy i za nieważną niniejszem ogłaszam, w skutku upoważnienia mnie przez tegoż JW. Jenerała

Hr. Krasińskiego. – Opinogóra 5/17 lutego 1843 r. Jeżewski.

(Gazeta codzienna, 1843)

✕ ✕ ✕

Oddalony ze służby z oddaniem pod sąd za uchybienia w służbie – Burmistrz m. Ciechanowa Feliks Szejbudzki; Burmistrz m. Nowego-Miasta Jan Cichowicz Burmistrzem m. Ciechanowa.

(Dziennik Powszechny, 1862)

✕ ✕ ✕

Miasto Ciechanów, jedno z celniejszych w Mazowszu, rozlicznych klęsk doznawało. (...) W roku 1564 dwa tylko domy żydowskie stały w tem mieście. Dziś Ciechanów w znacznej części Żydami jest zapełniony. Pomimo tego jest nieco porządniejszem od innych miasteczek, ma piękny ratusz, dużo domów murowanych, a wszystkie niemal dachówka pokryte. W archiwum jego żadne się przywileje nie zachowują.

(Dziennik powszechny, 1863)

✕ ✕ ✕

Udzielone zostają pod zwykłemi warunkami pensje emerytalne oraz dodatki do takowych pensji, rocznie: Feliksowi Kozakiewiczowi b. Expedytorowi Poczt w Ciechanowie za 37-letnią służbę rs 75 z funduszów Stowarzyszenia Emerytalnego.

(Dziennik Powszechny, 1863)

✕ ✕ ✕

W Ciechanowie. Straż istnieje od r. 1882, ale z powodu braku funduszów posiada tabor niedostateczny. Na ostatniem zebraniu wybrani zostali pp.: na prezesa zarządu rejent Zygmunt Ślaski, na członków zarządu dr Franciszek

Rajkowski i wł. apteki Antoni Raniecki; zna zastępców członków zarządu ks. Leon Gościcki, dr Władysław Kamiński i ob. miejski Ignacy Wyziński, na zarządzającego majątkiem obywat. miasta Teodor Wieciński, zastępcą Teodor Ostrowski. Do komisji rewizyjnej weszli pp. Emil Kruszewicz, Karol Pełkowski, Bronisław Bogusławski, zastępcami ich będą Józef Ostrowski, Franciszek Grądzki i Romuald Olszewski. Na naczelnika straży wybrany został Stanisław Smoczyński, na jego pomocnika – Marcin Buraczyński.

(Strażak, 1903)

✕ ✕ ✕

Majątek PAWŁOWO w gub. płockiej, od Ciechanowa 5 wiorst, parceluje się. Wiadomość we dworze lub w Warszawie, ul. Erywańska Nr 5, Bank Parcelacyjny.

(Zaranie, 1913)

✕ ✕ ✕

Lasy ordynacji „Opinogóra”, gubernia płocka, powiat ciechanowski. Sprzedaż drobnych działek w porębie na rok 1913-y w rewirze Ościśłów liściasty w lasach ościśłowskich. W dniu 13 października rb. o godz. 12 w południe na miejscu w lesie sprzedawane będą małe działki drzewa w ilości 23-ch w cenie od kilkudziesięciu rubli i wyżej, zawierające cienką sośninę, brzezinę i olszynę, czyli w ogóle materiały zdatne na porządki gospodarskie dla włościan, drobnych rolników i rzemieślników. Bliższych szczegółów udziela na miejscu straż leśna. Nadleśnictwo Ordynacji „Opinogóra”.

(Zaranie, 1913)

✕ ✕ ✕

Magazyn gotowych ubiorów męskich L. Klickiego, Ciechanów ul. Warszawska Nr 49, poleca: rozmaite ubrania gotowe i wykonywa wszelkie zamówienia, w zakres krawiectwa wchodzące, z materiałów własnych i powierzonych, po cenach możliwie umiarkowanych.

(Goniec Mazowiecki, 1923)

✕ ✕ ✕

Katastrofa „kolejkowa”. Przed paru dniami przy zbiegu ulic Fabrycznej i Kolejowej nastąpiło zderzenie się dwóch pociągów towarowych kolejki wąskotorowej Ciechanów – Grudusk. Katastrofa na szczęście obeszła się bez ofiar w ludziach, co przy znacznym ruchu pieszym w tem miejscu łatwo mogło nastąpić.

(Goniec Mazowiecki, 1924)

✕ ✕ ✕

Pożary. W Głinojecku (gm. Młock) o godz. 1 w południe dnia 2 listopada wybuchł pożar, który, prócz nieubezpieczonych ruchomości rolnych, domowych oraz zbiorów, strawił 10 budynków, w tej liczbie i dom mieszkalny należący do 4-ch gospodarzy. Straty Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń w budynkach wynoszą 200 mln mk. Przyczyna pożaru – podpalenie sterty zboża przez chłopca 7-leniego. (

Goniec Mazowiecki, 1924)

✕ ✕ ✕

Poszukiwania. Do starostwa w Ciechanowie zgłoszono dziewczynę lat około 19-tu, podającą się za Witecką Stefanię, która jako małe dziecko w czasie wojny w latach 1914-1915 znalazła się na terenie powiatu Ciechanowskiego, prawdopodobnie zagubiona przez rodziców przy masowej ewakuacji ludności polskiej do Rosji. Dziewczynka została umieszczona w sierocińcu w SokołóWKu, obecnie pracuje w jednym z majątków w powiecie Ciechanowskim. Wymieniona nie umie wskazać imion rodziców, ani miejsca zamieszkania przed wojną. Poszukuje się rodziców Witeckiej, krewnych lub znajomych mogących udzielić wskazówek dla ustalenia przynależności gminnej. Zawiadomienia należy kierować do Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie, Al. Ujazdowska nr 5.

(Warszawski Dziennik Wojewódzki, 1929)

Wybrała Grażyna Czerwińska



CHÓR VICTORIA

120 LAT



Chór *Victoria* przy kościele farnym w Ciechanowie jest najstarszym chórem parafialnym na Mazowszu. Nawiązuje tradycją do Koła Oświatowo-Kulturalnego *Victoria*, założonego w 1903 roku przez ciechanowskie działaczki społeczne – Marię Zakrzewską¹ i panny Rajkowskie². W tym czasie proboszczem fary był powszechnie szanowany ks. Wiktor Radzikowski³. Członkinie Koła zajmowały się głównie organizacją tajnego nauczania, a dla zamaskowania działalności organizowały koncerty i oprawę wielu uroczystości kościelnych w wykonaniu założonego chóru *Victoria*⁴. W czasach zaboru rosyjskiego chór odegrał doniosłą rolę w utrwalaniu polskości, promując i popularyzując polską

muzykę sakralną. Od momentu powstania chóru prowadził go Konstanty Lamparski, który był organistą w farze co najmniej od 1893 do śmierci w 1926 roku. Lamparski w dokumentach wymieniany jest jako *organista*, *parafialny kapelmajster*, *chórmistrz* oraz *dyrektor ciechanowskiego chóru kościelnego*.

Przez następne 23 lata, do 1946 roku chórem kierował pan Stanisław Cieślak. Na kilka miesięcy w 1946 roku do jego prowadzenia zatrudniono pana Antoniego Szczepańskiego. Kiedy pan Szczepański przeniósł się do Sońska, na jego miejsce przyszedł pan Wiesław Bialecki, który prowadził chór przez 29 lat. W tych latach (1946-1979) organistą w kościele farnym był pan Władysław Kwaśniewski, który od 1975 roku przez cztery lata prowadził samodzielnie chór, po czym przeszedł na emeryturę. Od 25 czerwca 1979 roku opiekował się nim nowy organista pan Tadeusz Wąsicki, odznaczony w 1988 roku medalem papieskim *Benemerenti*. W listopadzie 1991 roku pan Wąsicki przeszedł na inną parafię, a kościół farny w Ciechanowie był przez kilka miesięcy pozbawiony organisty.

Ksiądz proboszcz Ireneusz Wrześciński szukał odpowiedniego człowieka na to stanowisko. W międzyczasie chór zaczął się rozpadać, a część chórzystów przeszła do innych parafii. Dopiero 1 marca 1992 roku na stanowisku organisty został zatrudniony pan Jan Koszela, który kierował chórem przez 5 lat. Po jego odejściu powrócił pan Tadeusz Wąsicki, który ponownie przez kilka miesięcy prowadził zajęcia. 1 października 1997 roku ks. proboszcz Wrześciński przedstawił chórzystom młodego, wykształconego muzyka – organistę, pana Dominika Molewskiego, który z oddaniem

¹ Maria Zakrzewska-Raniecka (1881-1971) – działaczka społeczna i oświatowa, bibliotekarka, założycielka pierwszej biblioteki publicznej w Ciechanowie pod nazwą „Czytelnia Marii Zakrzewskiej”, współzałożycielka oddziału Towarzystwa Krzewienia Kultury Polskiej, działaczka Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i Ciechanowskiego Towarzystwa Dobroczynności; w 1907 wyszła za właściciela apteki w Ciechanowie i aktywnego działacza społecznego Wacława Ranieckiego.

² Regina (1882-1965), Jadwiga (1883-1932) i Aniela (1888-1920), córki ciechanowskiego lekarza i społecznika Franciszka Rajkowskiego; Regina wyszła w 1904 za lekarza Marcjana Zienkiewicza, Aniela w 1909 poślubiła inżyniera cukrownictwa Stanisława Smoleńskiego, a Jadwiga w 1911 wyszła za Jana Konopnickiego.

³ Ks. Wiktor Radzikowski (1839-1908), kanonik płocki, w latach 1890-1908 proboszcz ciechanowski.

⁴ Początkowo chór liczył zaledwie kilkanaście panien.



Początki chóru Victoria (1903 r.)

i profesjonalnie zajmuje się prowadzeniem chóru do dzisiaj.

W czasie wojen i okupacji zatarła się gdzieś nazwa chóru. Chociaż zmieniały się czasy i ludzie, to jednak nieprzerwanie istniał, chwalać Boga swoim śpiewem. Dla upamiętnienia chlubnej działalności patriotycznej Marii Zakrzewskiej i córek doktora Franciszka Rajkowskiego, chór powrócił do pierwotnej nazwy *Victoria*. Chór posiada liczne nagrody i osiągnięcia, w tym medal *Pro Masovia* (2014), odznakę *Zasłużony dla Kultury Polskiej* (2024) oraz medal *Za zasługi dla Ciechanowa* (2014). Na jubileuszu 115 lat istnienia otrzymał on brązowy medal *Zasłużony Kulturze Gloria Artis* (2018). Na 110- i 115-lecie powstały nagrania DVD, zawierające film z mszy świętej, koncert chóru, biuletyn okolicznościowy, historię chóru oraz zdjęcia z uroczystości. W ostatnich dziesięcioleciach chór *Victoria* występował w wielu miejscach i śpiewał w trakcie licznych prestiżowych wydarzeń, m.in.:

- podczas mszy pontyfikalnej celebrowanej przez Jana Pawła II w Płocku podczas IV pielgrzymki;
- na dwóch mszach św. transmitowanych na cały świat przez TVP Polonia;
- na mszy św. w wileńskiej Kaplicy Ostrobramskiej;
- na mszy św. w Łagiewnikach, transmitowanej przez TVP 1;
- w 2014 r. zainaugurował 22. Koncerty Pasyjne w Bazylice św. Krzyża w Warszawie.

Chór *Victoria* śpiewał też przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki, w kaplicy św. Kingi w Wieliczce, w Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowicach, w bazylice w Pułtusku, w kościele katedralnym w Elblągu, na polach Grunwaldu i innych miejscowościach. Najczęściej można usłyszeć pieśni sakralne, kolędy, pastorałki oraz pieśni patriotyczne w wykonaniu chóru *Victoria* w Ciechanowie – nie tylko w kościele farnym, ale również w innych ciechanowskich świątyniach, w Powiatowym



Na Cecyliadzie w Zalesiu, 2005 r.



Koncert w Bazylice w Pułtusku, 2020 r.

Centrum Kultury i Sztuki oraz w przestrzeni publicznej miasta podczas wielu wydarzeń społeczno – kulturalnych.

O chórze *Victoria* tak pisali:

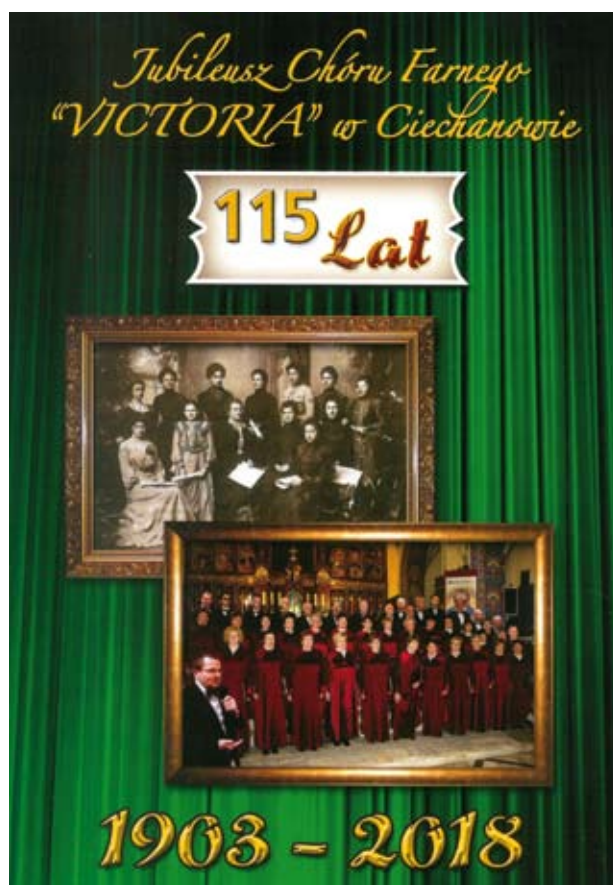
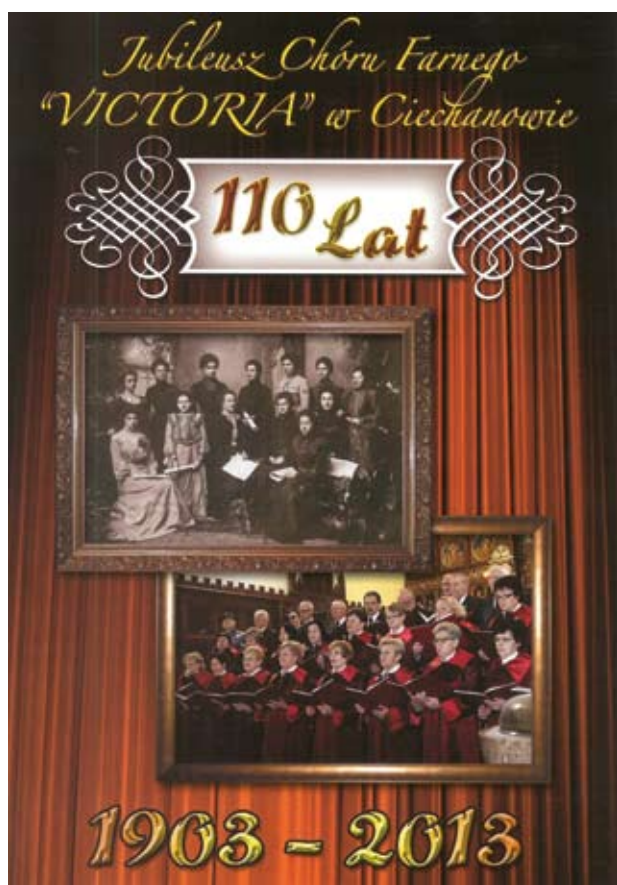
Ks. dr Ireneusz Wrzesiński, emerytowany proboszcz parafii farnej: Tradycja muzyczna całego Kościoła stanowi skarbiec nieocenionej wartości, wybijający się ponad inne sztuki, przede wszystkim przez to, że śpiew kościelny związany ze słowami jest nieodzowną oraz integralną częścią uroczystej liturgii. Św. Augustynowi przypisuje się powiedzenie: *Kto*

śpiewa, dwa razy się modli. W Piśmie św. Starego i Nowego Testamentu spotykamy liczne kantyki – natchnione teksty przeznaczone do śpiewnego wykonywania. *Z obfitości serca mówią usta* – stwierdza stare przysłowie łacińskie. Gdy dusza ludzka przeżywa głęboko swoje zjednoczenie z Bogiem, stara się dać temu wyraz w śpiewie. W.A. Mozart powiedział, że *Muzyka – po milczeniu – najlepiej wyraża to, co niewyrażalne.*

Nic przeto dziwnego, że od stuleci w parafii farnej w Ciechanowie, która przez długie wieki



2013 rok, Bazylika św. Krzyża w Warszawie



Obchody jubileuszowe

była jedyną parafią w tym mieście, powstawały i rozwijały swoją działalność artystyczną chóry parafialne, z których ostatni zwany *Victoria* istnieje i działa od ponad stu lat. W czasie mojej proboszczowskiej kadencji w latach 1989 -2003 poza krótką przerwą spowodowaną brakiem organisty, chór spełniał wspaniale

swoje muzyczne posłannictwo. Przygotowywał oprawę muzyczną wszystkich świąt roku liturgicznego i zwykłych niedziel; w połączeniu z chórem parafii św. Tekli wykonywał śpiewy podczas procesji Bożego Ciała; uświetniał ważne wydarzenia życia parafialnego. Prezentował zawsze – jak na chór amatorski – wysoki

poziom artystyczny wykonywanych śpiewów. Dobrze zapamiętałem jego występ na mszy św. 29 czerwca 2003 roku o godz. 11:30, kiedy to uroczyście kończyłem swoją proboszczowską kadencję w parafii farnej. Życzę dalszego rozwoju i perfekcjonizmu w wykonywanych śpiewach, życzę nowego repertuaru i świeżych pomysłów. Szczęść Boże!

Ks. prof. Marek Sokołowski SJ, jezuita, pisarz, poeta, ciechanowianin z urodzenia: Jeśli ktoś mówi chór – to brzmi obiecująco. Gdy ktoś inny powie – Chór Victoria – to zainteresowanie wzrasta. Kiedy zaś o jubileuszu tegoż chóru mowa, pada pytanie – a jaki to jubileusz? 120 lat, takie dictum zaczyna budzić respekt. Poleciał czas szybko od dnia, kiedy opuszczałem moje rodzinne miasto Ciechanów na zawsze. Wzrastałem w cieniu kościoła farnego św. Józefa, jedyne zresztą wtedy kościoła parafialnego w moim mieście. Wszystko tam się zaczynało. Od walki z innymi ministrantami o dzwonki przy ołtarzu, po mszę św. prymicyjną. Potem już odwiedziny w tym tak bliskim sercu kościele z okazji pogrzebów czy ślubów. Jeszcze jako młody chłopak podsłuchiwałem czasami próby naszego parafialnego chóru. Czas pokazał, jak cenne i owocne te próby były. I parafialny Chór Victoria z kościoła mojego dzieciństwa i młodości doczekał tak wspaniałej rocznicy. 120 lat, to naprawdę budzi podziw i respekt. Oprócz zachwyty i podziwu, pojawia się też serdeczne uznanie. Bo oto tzw. normalni ludzie, zebrani razem, swoim śpiewem ubogacają liturgię i uroczyste świętowanie. Gratuluję Chórowi z okazji takiej rocznicy. I niech śpiew się rozchodzi po Mazowszu całym, wszędzie tam, gdzie moi ziomkowie ciechanowianie chwalą Pana wniebogłosey.

Jan Andrzej Kaluszkiewicz, Starosta Ciechanowski, muzyk: W połowie lat 80. organistą w naszym kościele był pan Tadeusz Wąsicki. Obaj pracowaliśmy w szkole muzycznej. Szybko

zaprzyjaźniliśmy się. Pan Wąsicki zapraszał mnie na chór, gdzie mogłem ćwiczyć i grać na organach do woli. Czasami w czasie mszy pan Wąsicki dyrygował chórem, a ja akompaniowałem na organach. Chór był dobry, a kierownik bardzo zdolny i wymagający. Szczególnie pamiętam msze rezurekcyjne, gdy śpiewaliśmy Alleluja Haendla. Po odejściu pana Wąsickiego do Rypina moje kontakty z muzyką kościelną ustały na kilka lat. Wróciłem namówiony przez przyjaciół i pana Dominika Molewskiego. Czasami akompaniuję chórowi Victoria na koncertach, kiedy szef chóru dyryguje zespołem. Pomagam, jak tylko mogę i mam ogromną satysfakcję, ponieważ chór to najstarsza instytucja kultury w naszym mieście. Ciechanów może być dumny, że tradycja śpiewania Bogu jest tu tak mocna i trwała. Chórzyści Victorii to ludzie oddani muzyce, wierze, liturgii. Ich życie na pewno jest piękniejsze dzięki wspólnej pracy, dzięki wspólnemu śpiewaniu, dzięki muzyce. Są wzorem dla innych ciechanowskich chórow. 120 lat to dużo, ale życzę Victorii jeszcze wielu setek, bo śpiew, muzyka, sztuka nigdy nie zginie. Pielęgnujcie ją tak, jak do tej pory. A trzeba tak niewiele: pracy, talentu, samozaparcia, a przede wszystkim trzeba kochać to, co się robi! – powiedział Starosta Jan Andrzej Kaluszkiewicz.



Trudno jest przecenić działalność chóru Victoria. Śpiewali na chwałę Panu Bogu, dla dobra Kościoła i miejscowej społeczności.

Victoria zawsze podkreślała swoje korzenie, promując miasto Ciechanów i Mazowsze. Chór to przede wszystkim ludzie. Ile osób śpiewało w chórze



Święto Niepodległości

Victoria? Tego nikt nie jest w stanie zliczyć, wszak minęło 120 lat od jego założenia. W tym czasie przewinęły się setki Ciechanowian pragnących służyć Bogu swym talentem – swym śpiewem. Znamy nazwiska organistów, kierowników chóru, znamy nazwiska założycieli, ale czym byłaby ich działalność bez materii podstawowej, bez śpiewaków, bez ludzi czynnie działających w zespole. Nie straszne im były zabory, dwie okrutne wojny światowe, ciężkie czasy powojenne. Chór *Victoria* przetrwał. Dlaczego? Ci ludzie kochali Boga, Ojczyznę i muzykę. Tworzyli społeczność organicznie zespoloną z kościołem farnym i miastem. Ciechanów wielokrotnie słuchał ich śpiewu na uroczystościach patriotycznych. Kultywowało pieśni kościelne i te, które podnosiły na

duchu ciemniony naród. Chór wielokrotnie wyjeżdżał, śpiewem rozslawiając Ciechanów po całej Polsce. To też coś znaczy. *Victoria* udowodniała, że Ciechanów nie jest muzycznym zaściankiem i ma tradycję muzyczną na wysoki poziomie.

Chór *Victoria* jest najstarszą w mieście placówką kulturalną, działająca czynnie do chwili obecnej. To już 120 lat. Piękny wiek i jubileusz. 120 – lecie istnienia chóru *Victoria* obchodziliśmy 11 listopada 2023 roku, razem z Narodowym Świętem Niepodległości. Chór wraz z młodzieżą z ciechanowskich szkół wykonał koncert pieśni patriotycznych w nowych aranżacjach Dominika Molewskiego. Było to duże przeżycie dla licznie zgromadzonej publiczności w sali kinowej PCKiSz w Ciechanowie. Występ został owacyjnie przyjęty przez słuchaczy, a chórzysty zostali uhonorowani pamiątkowymi podziękowaniami od Starosty Ciechanowskiego Jana Andrzeja Kaluszkiewicza. Kolejny raz chór *Victoria* pokazał wysoki kunszt i duże możliwości wokalne. Doskonale wykorzystał to dyrygent pan Dominik Molewski. Koncert był znakomitą zwieńczeniem 120 rocznicy powstania *Victorii*.

Hanna Bastecka-Rokicka



„Z BOGIEM I NARODEM”

Organizacje kobiece w gminie Grudusk od początku XX wieku do 1939 roku

Koła Ziemianek, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, Samarytanka w Straży Ogniowej i koła gospodyń wiejskich – to przykłady organizacji, w których aktywnie działały kobiety gminy Grudusk od początku XX wieku do roku 1939. Zjawisko bardzo ciekawe, choć dotychczas nie w pełni zbadane. Schyłek XIX wieku i początek XX to czas postępującej emancypacji kobiet w społeczeństwie polskim. Myliłby się jednak ten, kto wiązałby te zjawiska tylko i wyłącznie z działalnością ówczesnych lewicowych prądów ideowych. Przykład gminy Grudusk pokazuje, że w aktywizacji i emancypacji kobiet ważną, a nawet dominującą rolę odgrywały organizacje o charakterze katolickim, narodowym, konserwatywnym i ziemiańskim.



Zdjęcie z artykułu opisującego instytucje spółdzielcze w Grudusku. Źródło: pismo „Świat”, 1911 r. nr 51.
Podpis Do sklepu
współdzielczego po zakupy.

Dynamiczne przemiany społeczne mające miejsce w Królestwie Polskim po Powstaniu Styczniowym (1863-64) skutkowały kształtowaniem się nowoczesnego narodu, a w jego ramach nowej roli kobiety w rodzinie i życiu społecznym. Wielu historyków podkreśla jednak, że zarówno pod

względem prawnym jak i faktycznym rola kobiety w społeczeństwie polskim dawnych wieków była silniejsza niż w wielu państwach zachodniej Europy. Kształtujący się od pozytywizmu patriotyczny etos pracy u podstaw obligował warstwy ziemiańskie i inteligenckie do aktywnej pracy społecznej, zwłaszcza na terenach wiejskich. Istotną rolę w tych procesach odegrała encyklika *Rerum novarum* (1891) papieża Leona XIII, która przyczyniła się do aktywizacji środowisk katolickich, w tym kobiecych. W tych nurtach kształtował się od przełomu XIX i XX wieku oddolny ruch kobiet z warstw ziemiańskich, z czasem zorganizowany jako Zjednoczone Koło Ziemianek (ZKZ), zalegalizowane przez ówczesne władze w 1907 r.¹ Ideowy program ziemianek najlepiej streszcza ich zawołanie (hasło) – *Z Bogiem i Narodem*². Organem prasowym ruchu było m.in. pismo „Ziemianka”, redagowane przez Marię Rodziewiczównę, słynną powieściopisarkę i zaangażowaną patriotkę. E. Kostrzewska tak podsumowała działalność Ziemianek: [...] *podejmując aktywność organizacyjną, nie wyzbywały się troski o rodzinę, dom, wychowanie dzieci. Nie walczyły – wzorem feministek – z mężczyznami, ale łamiąc stereotyp kobiety-bluszczy, szukały akceptacji i zrozumienia otoczenia dla swoich idei oraz działalności*³.

Pierwszy ślad aktywności Ziemianek na terenie gminy Grudusk można odnaleźć w 1909 r. W tym roku wśród członkiń rzeczywistych Zjednoczonego Koła Ziemianek można

¹ E. Maj, „Ziemianka” – organ prasowy Zjednoczonego Koła Ziemianek 1908-1919, w: *Polityka i politycy w prasie XX i XXI wieku. Prasa organizacji politycznych*, pod red. M. Dajnowicz i A. Miodowskiego, Białystok 2017, s. 16.

² E. Kostrzewska, *Ruch organizacyjny Ziemianek w Królestwie Polskim na początku XX wieku. Zarys dziejów w świetle prasy*, Łódź 2007, s. 162.

³ *Ibidem*, s. 10.



Proboszcz parafii Grudusk ksiądz Leon Goszczycki z działaczkami katolickimi. Grudusk 1929/1930 r.

Trzecia z prawej w pierwszym rzędzie – Zofia Bojanowska. W pierwszym rzędzie na dole od lewej: Maria Pszczółkowska-Purzycka, Melania Bojanowska z Wiśniewa (żona Bartłomieja), Jadwiga Cicholska, ksiądz Leon Goszczycki, Leszek Bojanowski, Zofia Bojanowska (żona Ignacego z Gruduska), Jadwiga Bojanowska (żona Ignacego – syna), Elżbieta Kolakowska-Jabłońska z Żarnowa (zginęła w 1939 w Warszawie). W drugim rzędzie od lewej: Kazimiera Zembrzuska (szarytka, zginęła w 1939 w Warszawie), Janina Trojanowska-Pszczółkowska, Przasnyska-Tadżak z Żarnowa, Maria Kanigowska-Szczepkowska z Gruduska, Maria Pszczółkowska z Pszczółek Górnych, Janina Pszczółkowska-Zembrzuska ze Strzelni.

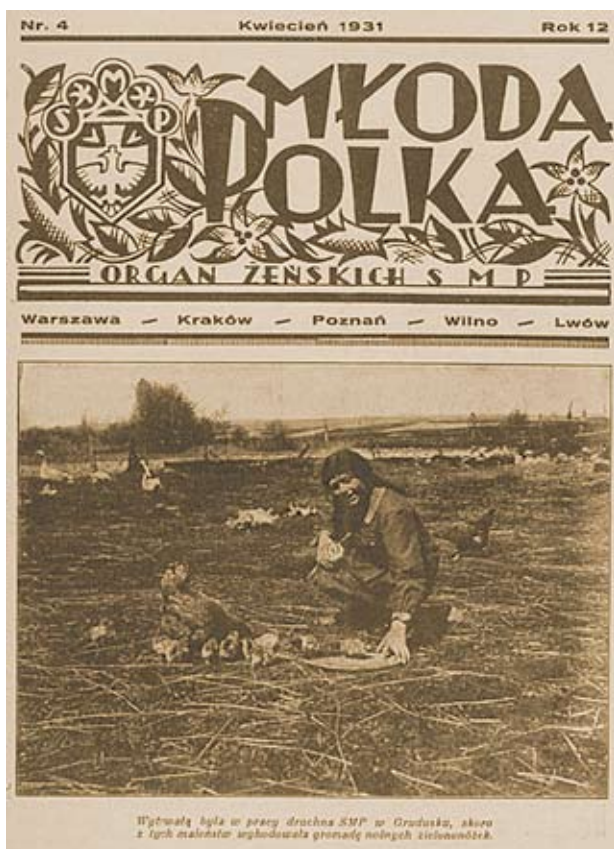
Na górze od lewej: Ignacy Bojanowski (syn Ignacego), Zalewski (administrator u Bojanowskiego), Janina Kłopotnińska z Gruduska, Anna Morawska-Pelowska, Janina Zakrzewska-Żmijewska z Borzuchowa, Czesława Pszczółkowska z Pszczółek Górnych, Apolonia Humięcka-Żmijewska z Sokólnika, Maria Jurecka z Pszczółek-Szerszeni, Maria Kolakowska z Żarnowa. Źródło: zbiory rodziny Piotrkowskich z Purzyc-Rozworów.

odnaleźć m.in. Zofię Bojanowską z Gruduska, żonę Ignacego oraz Janinę Bojanowską, żonę Henryka, właściciela Humięcina. Wchodziły one w skład kółka ciechanowskiego ZKZ. W 1913 istniały już kółka w Kluszewie (przewodnicząca: Janina Smoleńska), w Leśniewie Dolnym (przewodnicząca: Helena Sumińska, sekretarz: Wiktoria Elżanowska) oraz w Łysakowie (przewodnicząca: Janina Bojanowska)⁴. Z doniesień prasowych można dowiedzieć się

także o funkcjonowaniu w Grudusku koła ziemianek od roku 1909, któremu przewodniczyła Janina Smoleńska z Kluszewa.

W 1912 roku jedna z członkiń tak relacjonowała działalność gruduskiego kółka: *Nasze kółko Gruduskie powoli, ale stale posuwa się naprzód i obecnie parę członkiń przybyło. W tym roku kółko za własne pieniądze kupiło apteczkę; lekarstwa na pierwszy początek dostałyśmy zupełnie bezpłatnie, wartości przeszło 15 rubli od aptekarza z Przasnysza, p. Jana Smoleńskiego,*

⁴ Ibidem, s. 179-206.



Druhna SMP z Gruduska na okładce pisma „Młoda Polka”, nr 4, 1931 r.

za które w imieniu wszystkich członkiń składam serdeczne podziękowanie. Apteczka będzie umieszczona w ochronie pp. Bojanowskich, w której najczęściej odbywają się nasze zebrania. Wszystko u nas idzie bardzo dobrze, zawdzięczając umiejętnemu kierownictwu prezesowej p. Janiny Smoleńskiej. Ziemiankę sprowadzają prawie wszystkie członkinie; bardzo się nam podoba jej kierunek⁵. Podstawową formę działania kółka stanowiły szkolenia, kursy i prelekcje organizowane przez instruktorki ZKZ. Szkolono w zakresie wychowania dzieci, gospodarstwa domowego, czystości, robót ręcznych. Uczono hodowli, karmienia i ulepszania rasy drobiu. 15 stycznia 1913 r. w domu p. Krzywkowskich w Strzelni rozpoczęto sześciotygodniowy kurs prowadzony przez dwie instruktorki: pp. Żakowską i M. Świetlikównę. Rozpoczął się on od wysłuchania Mszy św., na której proboszcz parafii Grudusk ks. Piotr Kalinowski zachęcał

⁵ „Ziemianka”, z. 11, 1 czerwca 1912 r., s. 175.

do pilnej i pożytecznej pracy. Kurs podzielony był na trzy tematy (oddziały): 1) gotowanie i pieczenie chleba i tortów, 2) szycie i krój materiałów codziennego użytku, 3) pranie, prasowanie, haftowanie, robienie serwetek. Zorganizowano też pogadanki dotyczące budowy ciała ludzkiego, odżywiania, porządków domowych i przechowywania zapasów w spiżarniach⁶.

Zofia Bojanowska i Janina Bojanowska należały do najważniejszych działaczek ciechanowskiego koła Ziemianek⁷. Zofia Bojanowska była bez wątpienia inicjatorem i osobą, wokół której koncentrowały się religijne i społeczne inicjatywy ruchu kobiecego Gruduska i okolic od początków XX wieku aż do lat 30. Głęboko religijna, patronowała kolejnym katolickim organizacjom w gruduskiej parafii. We wdzięcznej pamięci zachowało ją wiele dziewcząt, dla których była autorytetem i wsparciem we wkraczaniu w dorosłość oraz życie rodzinne. Jedną z pierwszych jej inicjatyw było powołanie w Grudusku ochronki dla dzieci, nie tylko folwarcznych, będącej w praktyce szkołą. W 1908 tak opisano tę inicjatywę: *Na morgowej blisko przestrzeni ogrodu wznosi się schludny domek z piasku i wapna. To ochronka, zawdzięczająca swoje istnienie i utrzymanie wyłącznie właścicielowi Gruduska i jego małżonce, która najżywiej się nią interesuje. Ochronka widocznie prowadzona jest dobrze przez ochroniarzkę i jej pomocnice, skoro liczba dzieci dochodzi do siedemdziesięciu w zimie, a spada tylko do czterdziestu w lecie, skoro dzieci przywykły uważać ochronę za swoją i bawią się tu chętnie w niedziele i święta. Są śmiałe i swobodne, pokazywały mi zagony jarzyn i z dumą opowiadały o pracy swojej w ogrodzie. W ochronce sala duża i widna, obok mieszkanie dla ochroniarki. Naokoło rabaty kwiatów, ścieżki*

⁶ „Ziemianka” z. 12, 15 czerwca 1913 r., s. 186.

⁷ M. Mysiakowski, *Towarzystwo Zjednoczonych Ziemianek na północnym Mazowszu (1892-1939)*, Studia Mazowieckie, nr 1 2021 r., s. 31.

i płacyki, czysto piaskiem wysypane, dalej zagony jarzyn. Ładne położenie na wzgórzu dodaje jeszcze tej ochronce uroku⁸.

W 1938 r. Ignacy Bojanowski tak wspominał zmarłą w 1935 r. żonę: *Wyjątkową tężyznę ducha wykazała ś.p. Żona moja. Sama nieustraszona, dodawała nam wszystkim sił do wytrwania, była zawsze naszym dobrym duchem, podtrzymywała moją energię, nie dopuszczając nawet myśli o depresji, dając przykład swym charakterem, wyczerpanym życiem i brakiem wymagań osobistych. W decydującej chwili skłoniła mnie do powrotu na ziemię całkowicie spustoszoną. Nie dopuszczała nawet myśli, by ziemia z powodu [braku] determinacji mogła przejść w ręce niemieckie⁹.*

Kluczową rolę w miejscowym szkolnictwie odgrywały kobiety, włączając w to tajne nauczanie przed I wojną światową, dość rozpowszechnione w wielu miejscowościach gminy. Przykładem było Żarnowo, gdzie tajna szkoła znajdowała się w gospodarstwie Michaliny i Andrzeja Kołakowskich. Nauczanie m.in. języka polskiego, historii Polski, powszechnej i rachunkowości, prowadziła Aniela Kiersznowska z Warszawy. W wyniku najazdu żandarmerii rosyjskich na szkołę doznała załamania nerwowego¹⁰. Warto również nadmienić o roli kobiet w zbrojnym wysiłku walki o niepodległość w latach 1918-1920. Eugeniusz Rybczyński z Żarnowa wspominał: *również dużo dziewcząt polskich walczyło za wolność ojczyzny w szeregach wojska polskiego jako ochotniczki¹¹. Z Mierzanowa miały pochodzić dwie sanitariuszki ochotniczki¹².*



*Drużna Marysia z Gruduska (Zw. Płock)
tak bardzo ukochala mundur, że stanęła w nim
na ślubnym kobiercu*

*Ślubne zdjęcie drużny SMP z Gruduska
w mundurku tej organizacji.*

Źródło: „Młoda Polka” nr 3, marzec 1934

Po roku 1918 dynamicznie rozwijały się w Polsce organizacje młodzieżowe, w tym o profilu katolickim. Powstałe tuż po odzyskaniu niepodległości Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (SMP) po powołaniu Akcji Katolickiej (w diecezji płockiej w 1930¹³), zostało do niej włączone, będąc podstawą do powstania Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej¹⁴. Żeńskie SMP miało powstać w Grudusku już w 1921 r. Jednak jeszcze w 1923 r. młodzież z Gruduska uczestniczyła w zlocie SMP w Ciechanowie (16 września) jako grupa niezorganizowana, a gruduskie stowarzyszenie żeńskie określone było w 1924 r. jako nieczynne. Jednak w drugiej połowie lat 20. żeńskie SMP działało w Grudusku już w sposób zorganizowany, wchodząc w skład Płockiego Związku SMP¹⁵. Płocki Związek tak deklarował założenia ideowe organizacji: *Nowe zaświtały zorze nad zmartwychwstałą Polską, jako samodzielnem państwem. [...] Aby zaś*

⁸ „Głos Warszawski”, nr 156, 2 września 1908 r., s. 1.

⁹ Opisy gospodarstw. Osobne odbicie z księgi pamiątkowej na 75-lecie „Gazety Rolniczej”, Warszawa 1938, s. 691.

¹⁰ E. Rybczyński, *Wspomnienia*, w: *Ku Niepodległej. Tradycje patriotyczne gminy Grudusk od czasów Powstania Styczniowego*, oprac. K. Rybczyńska, L. Pszczółkowski, Grudusk 2015, s. 89-90.

¹¹ E. Rybczyński, *Wspomnienia*, op. cit., s. 101.

¹² E. Lewandowski, *Wojna 1920 roku w Ciechanowskim*, Ciechanów 2005, s. 25.

¹³ A. Dwojnych, *Endecja na Mazowszu Południowym a Kościół katolicki 1898-1939*, Kraków 2008, s. 88.

¹⁴ W. Guzewicz, *Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w diecezji łomżyńskiej w okresie II Rzeczypospolitej*, Saeculum Christianum, 2004 r., nr 2. s. 63.

¹⁵ *Odradzająca się Młoda Polska (1919-1924)*, Płock 1925, s. 15, 22, 26, 84.



Żeńska drużyna straży pożarnej z Gruduska, tzw. Samarytanki, rok 1935.

Źródło: M. Krzywkowski, *Kamienne ślady*, Gdańsk 2005, s. 24

Ojczyzna nasza stała się naprawdę wielką, musi w Jej synach i córach powstać wielki duch. Duch umiłowania wiary św. katolickiej, duch zdrowego patriotyzmu, opartego na Chrystusowem kochaj... poświęć się...! [...] ¹⁶

O aktywności gruduskiej organizacji świadczą relacje zamieszczone w piśmie żeńskiego SMP *Młoda Polka*. W 1929 Helena Pelowska, drużna SMP w Grudusku, w relacji dla tego pisma zatytułowanej *Czy wiecie co działo się na kursie gospodarczym w Grudusku?* pisała: *Nadzwyczajne rzeczy działy się na tym kursie! Drużny gotowały bardzo smaczne obiady. Że tam czasem zupa była za rzadka albo za gęsta, że się tam coś przypaliło albo wykipiło, to już naprawdę nie wina kursistek, tylko ogni, garnków, kuchni i wielu różnych przeszkód! Dwa tygodnie bawiły się drużny, smoliły palce i ścierki na kursie. Kierownictwo kursu spoczywało w rękach ogromnie lubianej instruktorki p. Marii Michninkówny. A na zakończenie kursu była prawdziwa parada! Wszystko upieczone i uwarzone było smakowicie. A oprócz wspólnego podwieczorku była jeszcze wystawa robót, był popis kursistek, a nawet tany! Drużny w strojach ludowych odtńczyły dziańskiego krakowiaka. Nie zabrakło monologów, dialogów i pieśni ludowej. Prezeska dziękowała*

patronatowi za urządzenie kursu a gościom za łaskawe przybycie ¹⁷.

Na mocy ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, ogłoszonej w listopadzie 1918 r. prawa wyborcze uzyskały również kobiety. Polska należała do pionierów w kwestii praw wyborczych kobiet, wyprzedzając takie kraje Zachodu jak Stany Zjednoczone, Francja czy Wielka Brytania. Imponująca frekwencja wyborcza w gminie Grudusk w wyborach z 26 stycznia 1919 r. (88,7%, największa w okręgu ciechanowskim ¹⁸) była również zasługą miejscowych kobiet, wśród których było wiele zaangażowanych od lat w sprawy publiczne. Również w kolejnych latach gmina Grudusk była obszarem dużej politycznej aktywności, a zdecydowanie dominowała narodowa demokracja (endecja, ruch narodowy). Stąd organizacje kobiece udzielały się też w działalności politycznej. Przykładowo, w kampanię wyborczą przed wyborami do parlamentu w 1928 r. włączyły się po stronie ruchu narodowego (Związek Ludowo-Narodowy) Narodowa Organizacja Kobiet, będąca przybudówką endecji ¹⁹ oraz Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej Żeńskiej

¹⁶ Ibidem, s. 3.

¹⁷ „Młoda Polka”, 1929 r., nr 8, s. 174.

¹⁸ D. Piotrowicz, *Życie polityczne w gminie Grudusk w latach 1918-1939*, *Rocznik Mazowiecki*, 2013 r., s. 165.

¹⁹ A. Dwojnych, *op. cit.*, s. 226.

z Gruduska i Kluszewa²⁰. W kampanii wyborczej w 1930 r. członkinie Rodziny Policyjnej zorganizowały 21 października w Grudusku zebranie przedwyborcze kobiet, na którym przemawiała przewodnicząca C. Wiechecka²¹.

Ten dość bogaty wachlarz aktywności kobiet z Gruduska i okolic uzupełniają koła gospodyń wiejskich, funkcjonujące w latach 30. w Grudusku i Leśniewie Dolnym. Gruduskie koło miało powstać jako kontynuacja rozwiązanego kółka Ziemianek, liczącego 25 członkiń. Działalność koła polegała na systematycznych comiesięcznych spotkaniach, połączonych z pogadankami na tematy ogólne i praktyczne. Organizowano majówki, zabawy taneczne i bale, z których dochód przeznaczano dla pogorzalców lub na cel budowy remizy strażackiej. Koło ufundowało dla gruduskiego kościoła obrus na ołtarz oraz alby²². Marek Krzykowski tak wspominał aktywność kobiet w międzywojennym Grudusku: *w tym okresie kwitło życie społeczne, działalność obywatelska i charytatywna. Babunia Władysława [Rybczyńska] działała aktywnie w „kole pań”, prowadzącym pracę edukacyjną, kulturalną i charytatywną wśród kobiet wiejskich. Musimy pamiętać, że w tym czasie dopiero zaczynało swoją działalność radio i nie docierało na wieś. Prasa codzienna była czytana zaledwie przez niewielką grupkę wykształconych osób. Ludność była pozbawiona informacji. Poza kościołem i szkołą nie było źródeł wiedzy i wiadomości. Elita ludzi posiadających wykształcenie, zajmujących wyższą pozycję społeczną, dobrowolnie z dużym zapalem włączała się w działalność dla dobra ogólnego. Było to przecież działanie dla dobra wolnej Polski*²³.

Niewątpliwie znaczna część aktywności kobiet z Gruduska i okolic była realizowana

w organizacjach skupionych w ramach Akcji Katolickiej. Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, wchodzące w skład Akcji Katolickiej, działało w parafiach Grudusk (w 1937 r. 30 osób, w 1938 r. 35) i Łysakowo (w 1937 r. 18 osób, w 1938 r. 30). Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej na terenie parafii Grudusk liczyło w 1937 r. 80 osób, a w 1938 r. 70 osób; na terenie parafii Łysakowo odpowiednio 17 i 15 osób. Kobiety odgrywały również kluczową rolę w pozostałych organizacjach Akcji Katolickiej istniejących na terenie parafii Łysakowo (dla parafii Grudusk brak w tym zakresie danych): Bractwo Różańcowe – 165 członków, Unia Żywego Różańca – 270 członków, III Zakon św. Franciszka – 42, Stowarzyszenie Przenajświętszego Sakramentu – 84, Papieskie Działo Rozkrzewiania Wiary – 4 koła²⁴.

Aktywność gruduskich kobiet nie ominęła straży pożarnej. W latach 30. działała w Grudusku żeńska drużyna przy tej formacji, zwana *Samarytankami*. Ich zadaniem było udzielanie pierwszej pomocy w czasie akcji ratunkowych podczas pożarów i wypadków. Dziewczęta opatrywały rannych, opiekowały się chorymi, w tym dziećmi. Brały udział w szkoleniach oraz w ćwiczeniach wojskowych. *Samarytanki* były umundurowane i podlegały komendom straży pożarnej. Jedną z nich była Lidia Rybczyńska z Gruduska, komendantka gruduskiego plutonu²⁵. Działalność organizacji kobiecych na terenie gminy Grudusk wymaga dalszych pogłębionych badań. Tym niemniej, już z przedstawionych informacji wyłania się obraz gminy niezwykle świadomej i aktywnej na polu wszelkich kobiecych stowarzyszeń.

Leszek Pszczołkowski

²⁰ D. Piotrowicz, *Życie polityczne...*, s. 173.

²¹ *Ibidem*, s. 177.

²² M. Mysiakowski, *Nasze babunie wiejskie*, „Tygodnik Ciechanowski”, 15 listopada 2011 r. s. 17.

²³ M. Krzykowski, *Kamienne ślady*, Gdańsk 2005, s. 21-22.

²⁴ Obliczenia P. Kaszubowskiego. P. Kaszubowski, *Grudusk i okolice w latach I wojny światowej oraz w dwudziestoleciu międzywojennym*, w: *Ku Niepodległej...*, s. 43.

²⁵ M. Krzykowski, *op. cit.*, s. 22.



ZAPOMNIANY PALADYN Z KOBYLINA (CZĘŚĆ DRUGA)

Oto miasto rozpacz i męki upodlenia, niewoli i złości [...] grób dla wolnych – oto Cytadela

(Józef A. Tesler)

Konstanty Julian Franciszek Sieciński, zanim w dniu 16/28 marca 1844 stanął przed Komisją Śledczą do ścigania *przestępstw politycznych* i dostał łaski spisania własnoręcznie swojego zeznania, został zatrzymany i przewieziony do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej czyli Carskiego Więzienia Politycznego. Droga do tego miejsca zaczynała się zazwyczaj nocą, kiedy do domu spiskowca wpadała grupa zandarmów i szpiegów w towarzystwie komisarzy cyrkulowych, często samego inspektora policji Hieronima Grassa. *W takim razie ofiara, która miała wpaść w szpony szakali, była śledzona dzień cały przez niewidzialnego szpiega, dopóki ten ostatni nie przekonał się, że zwierzyzna jego powróciła do domu i udała się na spoczynek, wtedy biegł szpieg z raportem do Grassa i zaczynała się oblawa. Diabelskie bryki, jak nazywano wówczas*

karetki więzienne, czekały i zwoziły podejrzanych o spiskowanie z wielu zakątków Królestwa Polskiego. Jeden z nich Adolf Jabłoński napisał: W tej chwili dojechaliśmy do pierwszej bramy cytadeli. Szare okopy przybierały coraz wyraźniejsze kształty, paszcze armat zdawały się czekać chwili, by roznieść śmierć i zniszczenie. [...] Zabrzęknęły łańcuchy, opadł most i otworzyło się wewnątrz piekła.

Procedury postępowania z więźniami w X Pawilonie były niezmiennie od lat. Konstanty po przekroczeniu *odrzwi piekielnych* trafił do sali Komisji Śledczej, gdzie za długim stołem pokrytym sukniem czekali na niego przewodniczący komisji senator Andrzej Storożenko, śledczy kpt. Franciszek Leichte i kpt. Rondzewitsch oraz sędzia Ignacy Tański. Nastąpiło wstępne przesłuchanie, którego głównym celem

było wpojenie w Konstantego przeświadczenia, że komisja wie o jego wykroczeniach. Zalecono mu spisać własnoręcznie zeznania sugerując, że szczerze przyznanie i podanie współwinnych złagodzi znacznie karę, a może nawet doprowadzić do rychłego odzyskania wolności. Kolejnym etapem była skrupulatna rewizja, odebranie przedmiotów osobistych i osadzenie w pojedynczej celi w zupełnej izolacji. Do tej samotni strażnik



X Pawilon Cytadeli Warszawskiej

więzienny (*ogar*, jak nazywali ich osadzeni) dostarczył Konstantemu ponumerowane i ostemplowane arkusze papieru oraz przybory do pisania. Zeznanie osadzonego stanowiło element pomocniczy dla komisji śledczej. Po pisemnym wyznaniu następowało przesłuchanie ustne, prowadzone w podstępny i brutalny sposób. Krzykiem zadawano wiele uporczywych pytań, szybko po sobie następujących. Okłamywano Konstantego, że są przeciwko niemu dowody, że współobwinieni sami przyznali się do winy i jego współudział odkryli. Straszono reperkusjami wobec członków rodziny. Fragmenty pisemnych zeznań współtowarzyszy stwierdzające ich współudział w przestępstwie miały udowodnić, że wszelka powściągliwość w składaniu zeznań jest bezcelowa.

Proweniencja członków komisji śledczej prowadzącej dochodzenie nie pozostawiała złudzeń co do sposobu i metod przesłuchania. Chociaż z racji urodzenia, zapewne rozległych stosunków ojca oraz obowiązującego prawa mogła ona Konstantego traktować dość dobrze w stosunku do innych osadzonych w Cytadeli to nie musiała, bo przepisy carskie były kazuistyczne, mętne i niekonsekwentne. Przewodniczący komisji senator Andrzej Storożenko uchodził za człowieka o *dużej kulturze umysłowej*, żadnego jednak znaczenia i władzy oraz bogactwa, pozbawiony skrupułów w swoim działaniu. Wobec więźniów był brutalny, cyniczny i grubiański. Śledczy Franciszek Leichte to kolejna paskudna kreatura. Mistrz w swoim fachu i *dusza komisji śledczej* w Cytadeli. Agaton Giller tak nakreślił jego postać: *Gdy widział przed sobą płochliwego więźnia, straszył go szubienicą i knut (bicz rzemieenny) mu przed nosem przeciągał, albo też machał nim ponad głową. Przed czułym płakał, przed usposobionym poetycko wiersze deklamował. Silny charakter starał się upokorzyć, cnotliwych do upadku doprowadzić. Ambitniejszemu bębienka próżności podbijał, a na powątpiewającego*

i zrażonego wpadał z wściekłością furii [...] Okazywał się na przemian: katolikiem, liberałem, arystokratą, demokratą, Polakiem, Moskalem, ekonomikiem, komunistą, poważnym, lekkim, jak wypadło, byle tylko więźnia doprowadzić

do zdrady współzwiązkowych. Kochał bogactwo jak przełożony, wspólnie z nim dopuszczał się szemranych interesów i korupcji. Za *wierną służbę* w Cytadeli spotkała go zasłużona kara. W czasie Powstania Styczniowego został stracony.

Sędzia Trybunału Cywilnego Warszawskiego, radca kolegiálny Ignacy Tański to obok Franciszka Leichte najniebezpieczniejszy wówczas inkwizytor cara. Dysponując wiedzą i praktyką prawniczą, przewyższał innych członków komisji w umiejętności fachowego prowadzenia śledztwa. Wobec badanych mienił się niekiedy ich obrońcą, a w rzeczywistości był: *Chytry, dwuznaczny w wyrażeniach, ciemny w zadawaniu pytań. Starał się więźnia utrzymać w ciągłej tajemnicy i zręcznie chwycił za każdą sposobność, aby nieszczęśliwego pochwycić.* Zmarł w 1847 roku i dzięki temu nie podzielił losu swojego kolegi Franciszka. Zeznania na osadzonych wymuszano również karami regulaminowymi, m.in. głodzeniem, pozbawianiem snu i biciem. Ten ostatni środek przymusu fizycznego stosowany był wobec członków Tajnego Kółka Tomasza Wernera, do którego należał nasz paladyn.

Po zakończeniu śledztwa życie Konstantego i jego kolegów stało się nieco lepsze. Nie byli



Andrzej Storożenko,
Przewodniczący Komisji
Śledczej, która przesłuchiwała
Konstantego

już od siebie izolowani, choć co pewien czas byli przenoszeni do innych cel. Co tydzień naczelnik X Pawilonu kapitan Grunwald w towarzystwie żandarmów przeprowadzał ścisłą rewizję osobistą i myszkował po celi, aby odkryć jakieś wykroczenie. Co 4 dni odbywało się strzyżenie i golenie więźniów. W sobotę lub czasem w inny wyznaczony dzień można było spodziewać się odwiedzin krewnych i dostarczenia paczek z żywnością, czystą bielizną i książkami (nie częściej niż dwa razy w miesiącu). Po zakończonym śledztwie za pozwoleniem naczelnika wolno było czytać. Widzenia odbywały się tylko w obecności strażnika lub osoby delegowanej przez sąd. Zgodę na spotkanie dostawała tylko jedna osoba, musiała poddać się rewizji, a spotkanie trwało nie dłużej niż kwadrans. Widzenie, które w ciężkim położeniu młodych mężczyzn miało być radosnym przeżyciem i urozmaicheniem codziennego marazmu, stawało się najczęściej przyczyną bolesnych doznań i nie przynosiło żadnej ulgi. To dojmujące uczucie nie opuszczało i Konstantego. Zdawał sobie sprawę, że przysporzył wiele trosk ojcu i rodzinie.



Zachowana sala Komisji Śledczej

Dni w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej mijały monotennie, podobne jedne do drugich. Aby zabić nudę, wypełniano długie godziny beczynności wymyślonymi zajęciami. Wspomniany Jabłoński podaje program dnia: *rano - gawędy, gra w szachy lub czytanie, po obiedzie - fabrykacja wyrobów z chleba, opowiadania i szarady*. Wbrew regulaminowi pisano na ścianach i sprzętach przesłania dla następnych gości Cytadeli. Być może niejedno życie ludzkie zostało uratowane, kiedy uwięziony przeczytał słowa: *Będą ci pokazywać oskarżające cię protokoły z podpisami twych kolegów, nie wierz. Żądaj naocznej konfrontacji; Wierz wszystkiemu, tylko nie komisji; Kain zabił brata, chcesz być Kainem, zdradź swego brata; Z prochów naszych powstaną mściciele; Reszty dumy odebrać nam nie mogą i zalecenie: Naucz się pukać*. Gdy zapadał zmrok, a nie zapalono jeszcze świec, cały X Pawilon rozbrzmiewał odgłosem więziennego szyfru: *ze wszystkich stron rozlegały się dźwięki podobne do ćwierkania owadów*. W tej apatii i beczynności oczekiwano, kiedy nadejdzie Raport Komisji Śledczej i postanowienia, a w konsekwencji wyrok. Raport dotyczący Konstantego i jego

kolegów sporządzono 14/26. VI 1844 r.

Raport Warszawskiej Komisji Śledczej dla Namiestnika Królestwa Polskiego Iwana Paskiewicza o rezultatach śledztwa prowadzonego w związku z donosem A. Gałęckiego na T. Wernera i współtowarzyszy.

Zatrudniony w jednej z tutejszych litografii Aleksander Gałęcki w lutym tego roku doniósł warszawskiemu oberpolicmajstrowi: że w Królestwie Polskim istnieje niby spiszek, do którego należy 3000 osób w różnych

miejscach; że celem tego spisku jest niby podbić Warszawską Cytadelę Aleksandrowską, zaatakować zamek celem unicestwienia Waszej Wysokości oraz wyrzucić wszystkie wojska w Warszawie i że broń spiskowcy będą mieć z Poznania (oczywiście w większości są to wymysły konfidenta Galeckiego). Wasza Światłość podjęła o tym, aby doniesienie o tym od warszawskiego obermajstra, jak również spisany przez niego protokół w tej sprawie od służącego w tutejszej policji Nepomucena Cyganowskiego, potwierdzający doniesienie Galeckiego przekazać w kopiach do Komisji Śledczej i zarządzeniem Nr.167 z 22 lutego/5 marca nakazać, aby niezwłocznie przystąpiła do dochodzenia w tej sprawie, w związku z którą było nakazane aresztować i przyprowadzić na przesłuchanie do Komisji osoby, które wiedzą o spisku, wskazane przez Galeckiego: aplikantów Mazowieckiego gubernianego urzędu Apolinarego Rawickiego i Mateusza Gralewskiego, aplikanta Zarządu Dróg i Komunikacji Józefa Łojewskiego byłego ucznia gimnazjum przy ulicy Leszno Tomasza Wernera oraz wspomnianych wyżej Aleksandra Galeckiego oraz Nepomucena Cyganowskiego.

Z przesłuchań przez Komisję wymienionych wyżej osób wykryto: [...] że Ludwik Lipski w celu rozpowszechnienia zasad demokratycznych wyjaśnił je Wernerowi, czytał i dawał czytać innym książki tego rodzaju, dlatego kupił za 80 złotych dużą ich ilość od Iwana Krzywickiego. Że Tomasz Werner czytał sam i rozdawał do czytania innym zabronione książki podburzające przeciwko rządowi, udowadniające możliwość powstania i szukał znajomości z rzemieślnikami, żeby skłaniać ich do udziału w buncie przy pierwszej okazji. Że Józef Łojewski dyskutował o demokracji, wiedział o zamiarach Wernera, czytał z nim zabronione książki, udowadniał, że w przypadku powstania należy pozbawić życia dowodzącego rosyjskim wojskiem, chodził do sal tanecznych, żeby poznać rzemieślników i przy okazji angażować ich



Korytarz z celami

do zamiarów, o których marzyli z Wernerem. Że Apolinary Rawicki dyskutował o demokracji, wiedział o zamiarach Wernera, czytał zabronione książki, które przynosił i chodził do sal tanecznych w takim samym celu, żeby poznać rzemieślników. Że Mateusz Gralewski wiedział o zamiarach Wernera, starał się poznać go z rzemieślnikami, przeprowadzał do niego w tym celu czeladnika Tomaszewskiego, któremu wcześniej czytał oburzające dzieło pod tytułem „Rozmowa z Bartosem” i był w salach tanecznych odwiedzanych przez rzemieślników, ale przy rozmowie odnośnie pozbawienia życia Waszej Światłości twierdził, że tego wcale nie należy robić, nawet gdyby udało się aresztować. Że Stanisław Tomaszewski był u Gralewskiego i Wernera, słuchał oburzające dzieła czytane przez nich, wiedział o pomysłach Wernera i jego zamiarze poznać rzemieślników w celu wyjaśnionym wyżej; obiecał wesprzeć go w tym i przynieść od przyjaciela swojego Mersza książki o zwolnieniu Ameryki; przekazał potem to wszystko Merszowi a na końcu opowiadał to też innym swoim towarzyszom: czeladnikowi Rzońcowi, Głębowskiemu i Lewkowiczowi, choć oni nie chcieli słuchać. Że Antoni Drylewicz czytał zabronione książki, dawał czytać innym i podczas swojego pobytu za granicą kupił tam kilka takich na zlecenie Teofila Lubowidzkiego (uciekł za granicę), które jak zeznaje Lubowidzki zawiózł na wieś, żeby dawać

je czytać swoim przyjaciołom [...] Że Ignacy Zawadzki słuchał demokratyczne rozprawy Łojewskiego, wiedział, że Łojewski i towarzysze dostają od Wernera zabronione książki, był obecny podczas ich czytania oraz chodził z Gralewskim do sali tanecznej odwiedzanej przez rzemieślników [...] Że Konstanty Sieciński czytał zabronione książki, które dostawał od Teofila Lubowidzkiego oraz Ludwika Lipskiego i dawał czytać niektóre z nich Wernerowi i Drylewiczowi, ale przy rozmowach o podbiciu Cytadeli i innym nie był obecny, oraz nikt nie zeznawał, że wiedział o zamiarach Wernera. Że Bolesław Maciejowski słyszał o rozprawach Wernera o możliwości powstania, bywał podczas czytania przez niego niektórych zabronionych książek, miał od niego jedną z takich i nie odmówił zbiórki na podobne książki, ale przy rozmowach nie był obecny [...] Że Aleksander Gałęcki jest oskarżony przez Łojewskiego, Rawickiego oraz Gralewskiego o rozmowy oburzające przeciwko rządowi oraz udziale wraz z nim w czytaniu zabronionych książek, ale doniósł o tym rządowi. Po skrupulatnej ocenie winy każdej z wymienionych osób Komisja uważa, żeby: Iwana Krzywickiego oddać pod sąd wojskowy, Ludwika Lipskiego, Tomasza Wernera, Józefa Łojewskiego, Apolinariusza

Rawickiego, Mateusza Gralewskiego, Stanisława Tomaszewskiego, Antoniego Drylewicza, Antoniego Gibasiewicza i Ignacego Zawadzkiego oddać na służbę do wojska w drodze poboru po konsrypcji, każdego od tej gminy lub miejsca, do którego każdy z nich jest przypisany z przeznaczeniem Lipskiego, Wernera oraz Łojewskiego jak najbardziej winnych do osobnego Korpusu Kaukaskiego. Nepomucena Cyganowskiego, ponieważ nie jest przydatny do służby w wojsku z powodu słabej kondycji oraz chorób nóg, zwolnić z policji, trzymać w Twierdzy Zamoście przez 6 miesięcy, od tej pory na żadną służbę cywilną nie brać i żeby znajdował się on pod nadzorem miejscowej policji. Konstantego Siecińskiego oraz Bolesława Maciejowskiego oddać na służbę do wojska zgodnie z prawami, które przysługują ze względu na ich pochodzenie. Leopoldowi Chachólskiemu z racji jego dość młodego wieku i ponieważ wyjechał do rodziców, żeby uniknąć przyjaźni z osobami, które wciągnęły go w przestępstwo oraz Feliksowi Michałowskiemu, jako mającemu słabe zdrowie przyznaczyć jako karę trzymanie w areszcie w Cytadeli oraz zaprosić ich rodziców, aby ukarali swoich winnych dzieci w miejscu aresztu, uwolnić ich i trzymać pod dozorem policji. Maksymiliana

Boruckiego przyznawszy mu karę w postaci aresztu uwolnić z niego i wziąć na służbę do Mazowieckiego Gubernskiego urzędu z tym, że kierownictwo miałoby go pod szczególną kontrolą. Gałęcki sam prosi o przydzielenie do służby wojskowej, co Komisja ma zaszczyt pozostawić decyzji Waszej Wysokości.



Karta pocztowa - Zesłanie studentów, obraz Jacka Malczewskiego

Robotników fabrycznych: Hipolita Rzońca, Ignacego Głębowskiego i Antoniego Lewkowicza - każdego ukarać na policji 16 różgami, jeżeli nie stanie na przeszkodzie zdrowie któregoś z nich. I ostatniego, to znaczy Antoniego Lewkowicza, jako urodzonego w okręgu Krakowskim, wysłać za granicę. Po przekazaniu tej opinii do Waszej Światłości, Komisja ma zaszczyt przedstawić protokoły zeznań osób wymienionych z tłumaczeniem na język rosyjski na 313 stronach.

W sprawie Tajnego Kółka, do którego należał Konstanty przesłuchano 20 osób: 10 pochodzenia szlacheckiego (połowa nie wylegitymowanych w Heroldii) i 10 mieszczańskiego. Wśród nich było: 8 aplikantów, 1 urzędnik państwowy, 2 urzędników prywatnych, 1 repetytor, 4 rzemieślników, 2 słuchaczy Kursów Prawnych i 2 gimnazjalistów. Rok 1844 był dla Komisji Śledczej okresem wyjątkowej pracy. Przesłuchano 172 więźniów. Oskarżono 135 osób, w tym za działalność spiskową w tajnych stowarzyszeniach 42 (ujęto tu Konstantego i pozostałych 19 spiskowców). Na podstawie raportu Komisji Śledczej dnia 23 VI/5 VII 1844 namiestnik wydał wyrok na Konstantego i współtowarzyszy. Jako że najcięższe wyroki otrzymywali przedstawiciele inteligencji i ziemiaństwa, to jedenastu z nich zesłano do służby wojskowej (*oddanie w żołdacy*) w garnizonach Kaukazu. W 1844 r. spośród 5539 wziętych w rekruty, do korpusu kaukaskiego przeznaczono 732 osoby. Miejsce to było uważane przez carat za właściwe dla polskich buntowników. Warunki życia były bardzo trudne, a stacjonujące tam oddziały prowadziły regularne walki, zatem można było łatwo spotkać śmierć. Konstanty i jego kolega Bolesław Maciejowski ze względu na pochodzenie zostali oddani w rekruty bez utraty praw stanu i z wysługą lat. Prawo wysługi pozwalało na awanse i uzyskanie zwolnienia, gdy minął czas przewidziany przepisami służby wojskowej.



Grupa zesłańców w Orenburgu.
4 od lewej Tomasz Werner-założyciel kółka,
3 od prawej Ludwik Lipski

Sytuacja ich była od początku nieco lepsza, ale i oni nie uniknęli niedogodności koszarowego życia i trudów zdobywania kwalifikacji wojskowych. Najtrudniejszy był początkowy okres, w którym szeregowy żołnierz był całkowicie zależny od bezpośrednich przełożonych i za najmniejsze przekroczenie regulaminu lub niezawinioną nieudolność był surowo karany. Przeciętnie, każdy z nich spędził na Kaukazie od 12 do 14 lat.

Konstanty w *grobie ludzi wolnych i myślących* przesiedział ponad 3 miesiące. Jego ojciec Franciszek w tym czasie robił wszystko co w jego mocy, aby jak najlepiej wyposażać pierworodnego na nieludzką tułaczkę, w świat ciemnej i niepewnej przyszłości. Zadbął, aby Konstanty miał ze sobą świadectwo szlachectwa, które zapewniało pewne przywileje. W czasie śledztwa nie wolno było okuwać ich w kajdany, wojskowi – nie oficerowie musieli być traktowani jak oficerowie i co na zesłaniu najważniejsze, nie wolno było wobec nich stosować kar cielesnych. Wielu pamiętnikarzy wspomina, że *bumaga* budziła respekt wśród prostych, a często prostackich, brutalnych strażników i żołnierzy. Siecieński Konstanty Julian Franciszek, syn Franciszka herbu Rogala, został wylegitymowany w Heroldii Królestwa Polskiego w 1844 r. pod nr. 1214. Ojciec zapewne zadbął też, aby syn miał odpowiednią

sumę pieniędzy na poniewierkę. Być może, był w pełni świadom trudów wędrówki syna, istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo, że sam mógł jej doświadczyć po Powstaniu Listopadowym. W pierwszej części wspomniałam, że Franciszek zgłosił narodzenie syna Gustawa dopiero po pięciu latach (20.12.1835). U prof. Wiesława Cabana znalazłam informację, że żołnierze Wojska Polskiego którzy brali udział w Powstaniu i zostali wzięci do niewoli, zgodnie z obowiązującym prawem musieli odsłużyć 15 lat (tyle trwała służba w Królestwie), ale zaliczano im pobyt w Wojsku Polskim, trwający w Księstwie Warszawskim 10 lat. Zatem jest możliwe, że Franciszek Ksawery Sieciński w latach 1830-1835 odbywał karę za udział w Powstaniu Listopadowym w formie służby wojskowej w Rosji.

Latem 1844 rok nasz paladyn pod eskortą i w towarzystwie kolegów z Tajnego Kółka wyruszył pieszo z Warszawy na miejsce zesłania. Grupa wyszła w stronę Lublina, skąd wychodziły wszystkie partie zesłane na Kaukaz. Droga do Lublina zajęła 11 dni. Prócz Konstantego na tą odyseję wyszli: Mateusz Gralewski, Antoni Gibasiewicz, Bolesław Maciejowski, Stanisław Tomaszewski, Józef Zawadzki, Józef Lipski, Józef Łojewski, Apolinary Rawicki i Antoni

Drylewicz. Tomasz Werner jako ciężko chory czasowo pozostał w szpitalu w cytadeli. Młodociani bohaterowie, zwani przez cara *przestępcami politycznymi* zostawili X Pawilon i żegnali ukochaną Ojczyznę, krewnych oraz przyjaciół, którzy licznie odprowadzali skazańców do Rogatek Grochowskich (do 1889 r. wyznaczały granicę miasta). Wielu miało świadomość, że pożegnania mogą być ostatnimi w życiu. Konstanty niestety już nie ujrzy swego ojca. *Franciszek Ksawery Sieciński zmarł w Warszawie 23 grudnia 1855 roku przy ulicy Leszno 686. Był major Wojsk Polskich. Dziedzic Dóbr Ziemi Kobylińskich, lat 75.* Umiejętności, które nasz bohater nabył w X Pawilonie będą przydatne na późniejszym etapie jego życia. Były to czasy, kiedy władze carskie masowo wysyłały młodych mężczyzn do służby wojskowej na Kaukazie. Wśród ludności polskiej z zaboru rosyjskiego było popularne powiedzenie *Od Kaukazu do Tobolska wędrowała bieda polska*. Kaukaz znów zobaczył nowych zesłańców (wcześniejsi to byli głównie Powstańcy Listopadowi). Niektórzy pozostawili po sobie ślad w literaturze i dzięki nim mogę odtworzyć drogę i pobyt Konstantego na zesłaniu. Gralewski to kolega z Tajnego Kółka, z którym przeszedł $\frac{3}{4}$ swojej wędrówki, a Karol Kalinowski w grudniu 1844 wyruszył

śladem Konstantego. Zesłano go do tej samej twierdzy. Trasy były podzielone na etapy. Przeciętna odległość między nimi to 22 wiorsty tj. 23,5 km. Po dwóch dniach marszu był jednodniowy odpoczynek, a po przejściu najmniej 180 km partia odpoczywała przez 6 dni. Na reorganizację partii czy też wymianę jeźdźców (żołnierze rosyjskiej lekkiej piechoty) pilnujących konwoju,



Karetka więzienna - „diabelska bryka” nazywana również kibitką

przeznaczano kolejne 3 dni. Z Lublina kierowali się na Żytomierz, Kijów, Połtawę, Charków, Rostów, Stawropol, Georgiewsk, Jekaterinograd, Mozdok. Tu Konstanty rozstał się z Mateuszem. Droga na Kaukaz zajmowała średnio 180 dni, ale Sieciński kres wędrówki ujrzał po prawie 240 dniach. Odległość z Warszawy do Mozdoku to około 2480 km, skąd do miejsca zesłania Konstanty musiał przejść jeszcze 222 km. Tego czasu nie wliczano do okresu służby! Gralewski tak opisuje początek podróży: *Dwóch towarzyszy więzienia z cytadeli warszawskiej, Józefa Lipskiego i Józefa Łojewskiego już od Brześcia Litewskiego oddzielono od nas i skierowano na drogę orenburską (później dołączył do nich Tomasz Werner). Sami zaś musieliśmy pozostawić w szpitalu ostrońskim na Wołyniu od dawna cierpiącego na gruźlicę Apolinarego Rawickiego, który zmarł tam po trzech dniach. Prócz tego rozstaliśmy się w Kijowie z Antonim Drylewiczem, który długi czas leczył się tam z tyfusu. Szliśmy tedy etapami, według sformułowań urzędniczych-swobodnie. Znaczyło to, że już nas nie chłostano jak w Warszawie, nie wiązano na noclegach ani nie przykuwano do żelaznego pręta na całe tygodnie; ponadto nie przeszukiwano nam już rzeczy w rekruckich tornistrach ani nie narażano nas na szarpaninę ze strony żołnierzy ani zajścia podobne do tego, jak mieliśmy w Zwiachlu (obecnie Nowogród Wołyński w obw. Żytomierskim), gdy przeciwstawiając się żołdackiej grabieży i grubiaństwu, a będąc przy tym skutymi, o mało nie padliśmy pod bagietami. Pod okiem etapowych przewodników, wśród żołnierzy wypuszczonych ze szpitala, szliśmy przez wielkie, schludne i gościnne wsie małopolskie (tak nazywano Ukraińców) [...], ale przeszliśmy też przez najniegościnniejszą w świecie ziemię Kozaków dońskich, gdzie bez musu lub korzyści nikt kropli wody nie poda spragnionemu, nikt kruszyny chleba nie da głodnemu. Smutna ziemia! Droga na Kaukaz była prawdziwą męczarnią.*

Trzeba było przejść ją pieszo z ciężkim tornistrem, a warunki pogodowe na Kaukazie były bardzo trudne. Latem straszliwy upał, zimą wiatr i zamiecie szalejące bez ustanku. Równie wiele niedogodności czekało po dotarciu na nocleg. Etap - słowo budzące grozę i rozpacz. Każdy rekrut powinien spać na pryczy. Rzecz w tym, że liczba prycz była daleko niewystarczająca. Na każdym etapie dochodziło do kłótni i przepychanek. Ci, dla których nie starczyło miejsca, układali się często na gołej i wilgotnej ziemi pod pryczą; podoficerom nie chciało się zadbać o słomę, więc za poduszkę służył tornister, za kołdrę żołnierski szynel, ale to i tak nie największa uciążliwość etapu. Robactwo - to była największa zmora: *Ściany izb etapowych pokryte są literalnie żywą, poruszającą się, brunatno kasztanową masą; to karakany duże, wielkie, drobne, małe i maluczkie, a wszystkie głodne, oczekując na żer [...], a po wszystkich szparach i szczelinach gnieźdzą się milionowe pokolenia pluskiew. Zdarzało się, że nocleg był w wiejskich chatach lub więzieniach. Tam przynajmniej była wystarczająca ilość słomy i znacznie mniej robactwa. Kolejną trudnością, z którą musiał mierzyć się Konstanty, było wyżywienie. Osoby skazane w żołdacy za przestępstwa polityczne otrzymywały żołd i same musiały zadbać o posiłek. Podróż nasza długimi codziennymi marszami posuwała się od stancy do stancy. Przy srogich mrozach najbardziej dokuczał i wprawiał w bezsilność brak żywności. Był to rok (1845) powszechnego głodu na Kaukazie. Chociaż w tym czasie rząd podwyższył racje żywnościowe dla przechodniów etapowych, to jednak z powodu braku zboża często po stanicach trzeba było wydawać całodzienny fundusz na kawałek chleba. W miastach zaś, gdzie zwykle bywały dzienne lub jeszcze dłuższe odpoczynki, zamiast pieniędzy dawano chleb lub suchary i ową znaną na świecie nieszczęsną krupę (mieszanka różnych zbóż). Pośród zimna, głodu i niewygód, rozmyślając*

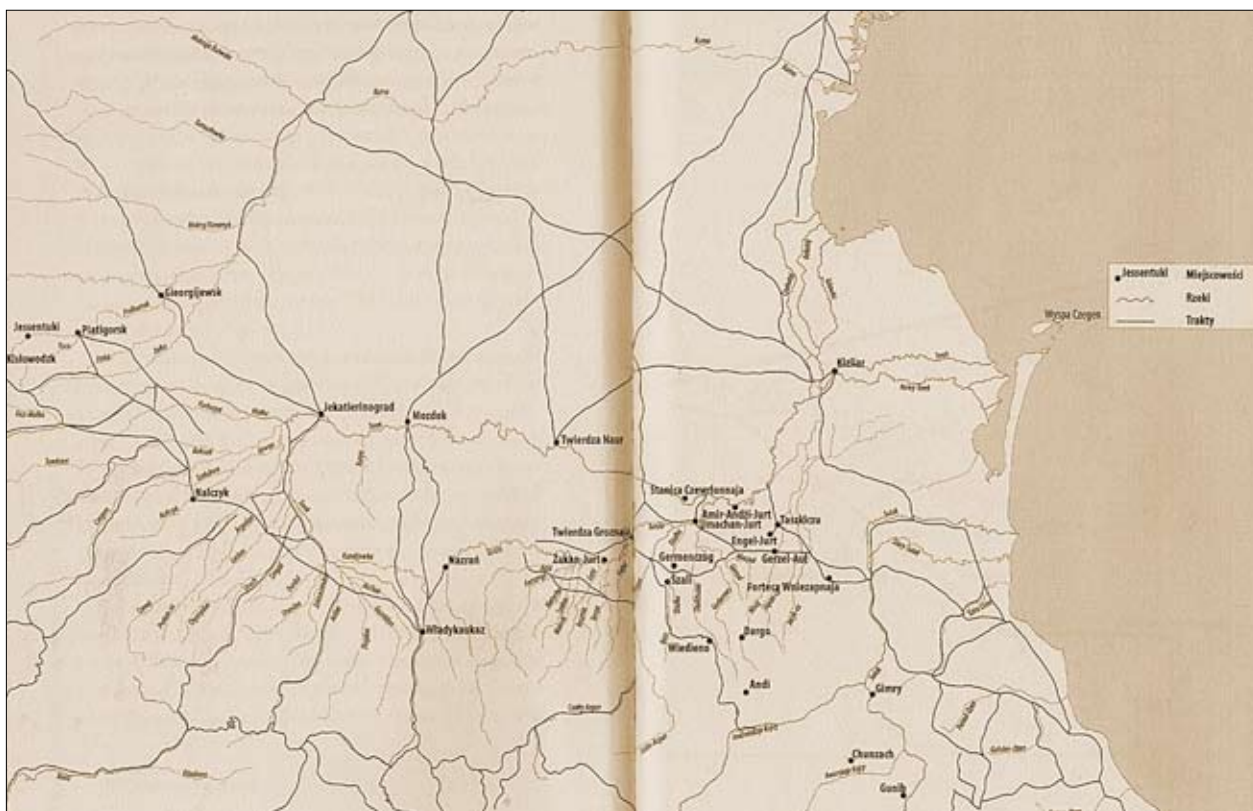




Pierwsze wydanie powieści Mateusza Gralewskiego o tym fatalnym losie, duch w człowieku zamarzał. Jednak każdy z nas, skazańców, złożył w duszy swej przysięgę, że kropla krwi wolnej i niewinnej nie obciąży jego sumienia, a biada by była, gdy ktoś ją złamał, pisał Mateusz.

W mroźny grudzień 1844 r. partia Konstantego dotarła do Stawropola. Tu rozdzielono współtowarzyszy niedoli. Gibasiewicza, Tomaszewskiego i Zawadzkiego wysłano zachodnim szlakiem ku brzegom morza Kaspijskiego, natomiast Konstantego, Gralewskiego i Maciejowskiego wyprawiono wschodnim traktem. W Mozdoku Mateusz Gralewski rozstał się z tym ostatnim i z Konstantym. To były ostatnie kilometry (314), które Konstanty spędził z kronikarzem również i swojej wędrówki. My jako jeńcy, jako zbrodniarze stanu, szliśmy zapelnąć przetrzebione przez epidemie i górali kaukaskich szeregi rosyjskie. Kazano nam wyrzec się

przeszłości i narodowości, a walczyć w imię cara z ludem równie jak my dążącym do niepodległości. Posłano nas na zhańbienie i śmierć. Rosjanie się pomylili. Nikt z nas na pewno nie zhańbił się podniesieniem ręki na dzielnego górala; prawie wszyscy ocaleliśmy od kul i epidemii, choć losy nasze różnymi drogami poszły. Pobyt na Kaukazie nie uwolnił nas od obowiązku względem kraju i od pełnienia ich według zdolności każdego z nas. Przeznaczeniem Konstantego była Twierdza Wniezapnaja we wsi Andriejewska w Dagestanie (właściwa nazwa Endirej, dlatego tak trudno było mi ją odnaleźć). Doświadczamy głodu na stepach, przemarzły źle okryte członki, ale ciekawość przyszłości parła myśli każdego z nas ku górcom. Z Mozdoku Konstanty z Maciejowskim poszli traktem do Twierdzy Groznej (127), która była miejscem docelowym Bolesława. Tu Konstanty rozstał się z ostatnim kolegą, który znał go jako wolnego człowieka. Ostatnie 95 km musiał przejść sam: *Smutna była moja podróż. Nie miałem z kim dzielić swoich uczuć doświadczanych na obcej ziemi, otoczony ludźmi, których ani język, ani obyczaje znane mi nie były* - pisał Karol Kalinowski, który krótko po Konstantym kroczył traktem do Wniezapnej. Nasz bohater przepłynął się promem przez rzekę Terek pod redutą Amir-Adzi-Jurt. Dalej szedł z tak zwaną okazją, czyli konwojem odprowadzającym dla bezpieczeństwa podróżnych, co odbywało się dwa lub trzy razy w tygodniu. Po drodze zatrzymywali się w reducie Engel-Jurt i Taszkiczua, skąd już tylko dzień drogi do Twierdzy Wniezapnaja. *Widok tej fortecy, obiecującej odpoczynek po tylu miesięcznych trudach, pokrzepił moje upadające siły* - pisał Kalinowski i myślę, że podobnie czuł Konstanty. Nareszcie kres nieludzkiej drogi w nieznane i w końcu każdy przeżyty dzień, będzie przybliżał Konstantego do powrotu do Ojczyzny. Twierdza leżała na równinie (step) nad rzeką Aktasz. Nazywała się Wniezapnaja



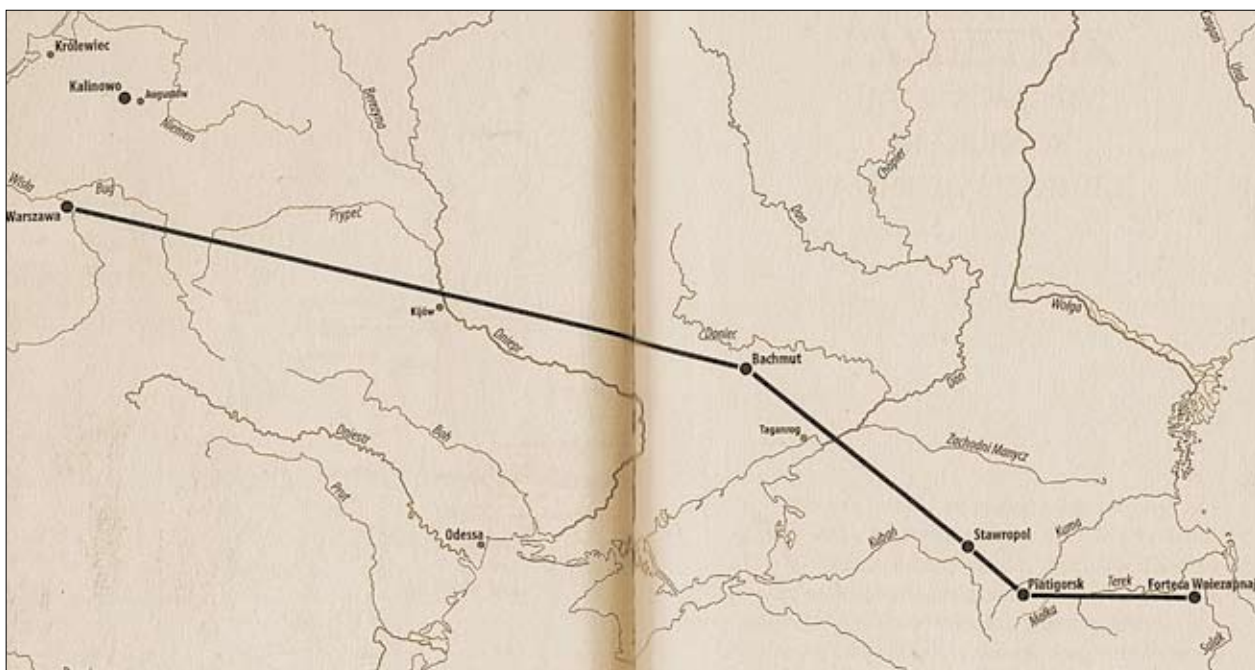
Kaukaz. Droga Konstantego

(Nagły), bo była niewidoczna z dalszej odległości, a pojawiała się nagle, gdy wspięło się na najwyższe wzgórze. Obok fortecy rozciągał się ogromny aul kumyckim [osada górali Kaukaskich] zwany Andrejewskim.

Bliżej celu wędrówki Konstanty i jego towarzysze niedoli spotykali starych, doświadczonych żołnierzy, którzy dodawali im otuchy: *Jak pójdziesz do pułku, zaraz cię zapytają, czy znasz jakieś rzemiosło lub czy umiesz pisać. A gdy powiesz, że umiesz, weźmie cię feldfelbel do pisania rotnego, a tam zawsze dostanie ci się kawalek mięsa. Niejeden żołnierz, gdy mu list do domu napiszesz, wyczyści za ciebie broń, wypucjuje ci rzemienie i guziki albo ci buty, szynel czy też mundur sporządzi. Nikt cię bić nie będzie. Taka perspektywa, przedstawiona nam przez innych rekrutów i konwojujących żołnierzy, w innych okolicznościach budziłaby nasz śmiech, lecz teraz pewną otuchę naszej doli czyniła.* Konstanty, wyruszając na zsyłkę, miał najlepsze wykształcenie jakie można było w tamtym czasie w Królestwie

osiągnąć. Wszyscy wcieleni karnie do wojska musieli przejść przez szkołę rekrucką i uczestniczyć w musztrach, marszach i przeglądach wojsk. Z racji pochodzenia i wykształcenia budził na pewno respekt u przełożonych (pisali o tym pamiętnikarze), zapewne był łagodniej traktowany niż inni żołnierze. Wielu oficerów rosyjskich zabiegało o polskich korepetytorów dla dzieci. Prócz tego, że Polacy mogli dorobić do żołdu, to ich służba robiła się bardziej znośna. Polacy wyjątkowo dobrze zaadaptowali się na Kaukazie i zapuścili tutaj głębokie korzenie we wszystkich urzędach i kancelariach. Pokryli całą wojenną administrację niewidzialną siecią i omotali wszystkie jej części i działy, poczynając od pisarza roty, a zakończywszy na naczelnikach administracji naszych generałów-administratorów - pisał rosyjski generał i dyplomata Konstantin von Benckendorf.

Karnie wcielony w żołdacy Konstanty w odróżnieniu od poborowych, miał prawo do korespondencji i możliwość co miesięcznego



Twierdza Wniezapnaja.
Na północ wysunięta twierdza,
poniżej aul kumycki Andriejewska-Endirej

zasilenia budżetu przesyłką z Polski w wysokości 25 rubli. Zapewne taką otrzymywał. Zesłańcy dbali o polskość, pielęgnowali ją nie tylko w sercu. Starali się zachować wiarę, celebrując święta i korzystając ze spowiedzi objezdnego

kapelana Teofila Pruszkowskiego. Zakładali kółka samokształceniowe i utrzymywali towarzyskie kontakty, aby m.in. pielęgnować mowę polską. Tworzyli składkowe biblioteki, do których oddawali swoje woluminy. Z wielu relacji wynika, że dobry księgozbiór znajdował się nie tylko w Orenburgu, ale również i na Kaukazie. Małżeństwa Polaków z kaukaskimi kobietami uważano za zdradę i sprzeniewierzenie się Ojczyźnie. Był to jeden z punktów kodeksu Polaka. Prawie zawsze wiązało się to z porzuceniem wiary Ojców i pozostaniem w Rosji. Koledzy z reguły bojkotowali takiego *renegata*. Nasz paladyn był wierny tej idei. On sam i wielu jego kolegów na zesłaniu pozostawało w stanie kawalerskim.

W marcu 1848 r. Konstanty trafił do więzienia za sprawą kolejnego konfidenta. Rosjanie zawsze swoje niepowodzenia na Kaukazie przypisywali zdradzie Polaków *Polacy to wieczni spiskowcy; szalone polskie głowy wszędzie i zawsze są takie same*. Siecińskiego oskarżono o udział w spisku, którego celem miała być współpraca z Szamilem (przywódcą górali kaukaskich). Po donosie nastąpiły liczne rewizje i aresztowania. W forcie na równinie kumyckiej aresztowano 7 oficerów, w tym Konstantego

i jego kolegę z tajnego kółka Maciejowskiego. W północnym Dagestanie proboszcza w Temir-Chan-Szurze ks. Teofila Pruszkowskiego i wielu innych żołnierzy. Zdaniem donosiciela, wszystkie funkcje sztabowe w pułkach i w dywizjach miały być obsadzone przez członków organizacji. Powołano komisje do zbadania sprawy. *Po kilkutygodniowym badaniu komisje złożyły raporty, że nie tylko żadnego między oskarżonymi nie wykryły spisku, ale i nic takiego, co by mogło ich kompromitować wobec rządu; że schadzki, nazywane tajemnymi, były cichym łączeniem się młodzieży wzajemnie usługującej sobie nabytkami nauki; że znalezione książki, notatki i rysunki techniczne stały się jednym z dowodów powyższego twierdzenia; i że w ogóle zachowanie ich polityczne na żadne nawet podejrzenie nie mogło komisji naprowadzić.* Księżę Woroncowa po tym śledztwie kazał ulżyć aresztowanym. Zezwolił na spacer pod strażą oraz na odwiedziny, zabronił tylko widywania się ze sobą. Po miesiącu tenże sam namiestnik rozkazał wszystkich uwolnić. Donosicielem był rosyjski junkier - Sołobug/Nowicki, który dopuszczał się kradzieży, nie mając dość funduszy na hulanki. Obawiając się sądu wojennego i degradacji zbiegł do walczących górali, których też z czasem opuścił. Złapany przez policję, mając świadomość ciężkiego wyroku wymyślił ów spisek Polaków. Sołobuga skazano na pozbawienie szlachectwa, dwa lata ciężkich robót i wieczne osiedlenie na Syberii. Gralewski we wspomnieniach pisał: *Wiedzano jednak, że gdyby władze kaukaskie nie były skonfliktowane w tej sprawie, los oskarżonych i wielu innych mógłby być odmienny. Znajdowały się bowiem kompromitujące pisma, które w ciągu prowadzenia śledztwa znikły z akt komisji, zapewne za ich wiedzą.* Nie było tajemnicą, że zesłańcy sprzyjali góralom walczącym o niepodległość i zapewne rozmawiali o różnych kombinacjach wojennych, które mogłyby mieć szczęśliwy obrót dla nich. Jak widać, Konstanty

	1	2	3	4
1	a	b	c	d
2	e	f	g	h
3	i	k	l	ł
4	m	n	o	p
5	r	s	t	u
6	w	y	z	

Alfabet stukania

ciągle należał do nieprawomyślnych i nie porzucił działalności spiskowej! Podobny los jak Sołobuga spotkał wcześniejszego denuncjatora Konstantego, Aleksandra Gałęckiego. Po przybyciu do jednostki (wyraził takie życzenie w czasie przesłuchania w Polsce) jego dowódca publicznie oświadczył, że wie o jego haniebnym zachowaniu i zgubie niewinnych kolegów: *Zapowiadam Panu, że jeśli nie zmienisz swego postępowania, to ja pana załatwię.* I słowa dotrzymał. Gdy Gałęcki dopuścił się kradzieży oddał go pod sąd, który go zdegradował, pozbawił szlachectwa i przeniósł do wymierających batalionów czarnomorskich: *Wieść o tym nikczemniku wkrótce zaginęła. Może został zabity przez górali, może umarł, a może przyjął prawosławie.* Te wyroki dowodzą jednego. Wyżsi dowódcy nie chcieli w swoich jednostkach żadnych denuncjatorów.

Naszego paladyna przydzielono do wojsk na Kaukazie w tym samym roku, w którym car Mikołaj niezadowolony z działań wojennych, na namiestnika wyznaczył Michaiła Woroncowa (żonatego z Elżbietą Branicką, córką Franciszka Ksawerego przywódcy Targowicy; piękna z nich para). Zaczął się nowy etap historii rosyjskiego podboju Kaukazu. Myśl, która wiodła górali do walki pod wodzą dzielnego Szamila była: *Bóg, wolność, swoboda.* Po objęciu dowództwa Woroncowa zmienił strategię. Zamiast atakowania twierdz górali, otaczał je i skazywał obrońców na głód, paląc



Sieciński h. ROGALA.	
Franciszek	382
Michał	803
Kazimierz, syn Józefa	1121
Antonina, córka tegoż	1122
Konstanty Julian Franciszek s. Franciszka	1214

Spis Szlachty Królestwa Polskiego

wsie i pola uprawne. Żołnierze wycinali lasy, pozbawiając górali schronienia. Konstanty na Kaukazie spędził pięć lat. W 1850 r. został przeniesiony na służbę do Połocka (Białoruś). Prawdopodobnie to zabiegi ojca, jego szerokie kontakty i pieniądze sprawiły, że otrzymał rozkaz przeniesienia.

Służba w wojsku carskim nie należała do najłatwiejszych, ale zesłańcy stosunkowo łatwo mogli otrzymać stopnie podoficerskie. Uważano w Rosji, że służba w armii *zacier*a dawne przewinienia. Oficerami mogli zostać ci, którzy wywodzili się ze stanu szlacheckiego, znali język rosyjski i dobrze zapisali się dotychczasową służbą podoficerską. Konstanty musiał spełniać te kryteria, choć na Kaukazie był tylko szeregowcem, to służbę w wojsku carskim zakończył w randze porucznika Połockiego Pułku Piechoty. *Nie jeden z nich, będąc awansowany na oficera, odzywał się: zdaje mi się, jakoby*m część mojej siły duchowej i część godności *sponiewierał, gdy mi szlify przypięto: Wydaje mi się teraz, jakbym wszedł w porozumienie z carem i jakbym mu zrobił ustępstwa z moich zasad.* Szacuje się, że około 62% zesłanych w rekruty uzyskało awanse.

Na początku 1853 r. było już widać, że okrutna taktyka Woroncowa w stosunku do górali przynosi sukcesy. Car nakazał zmniejszać siły na Kaukazie i przenieść większość z nich nad Dunaj. Trafiła tam również część pułków z terenu imperium rosyjskiego. 22 czerwca 1853 r. około 80000 rosyjskich żołnierzy, wśród nich Konstanty, przekroczyło rzekę Prut i zajęło naddunajskie księstwa Mołdawię i Wołoszczyznę

(Rumunia). Wówczas Turcja wypowiedziała wojnę Rosji. Przyłączyły się do niej Wielka Brytania, Francja i Sardynia. Wojna krymska wlała w serca Polaków nadzieję na odzyskanie niepodległości. Nawet Adam Mickiewicz widział w tym szansę i pojechał do Turcji (gdzie zmarł), aby stworzyć Legion Polski. Pod koniec lipca 1854 r. wojska carskie zostały zmuszone do opuszczenia naddunajskich księstw. Przenieśli się na Krym. Połocki Pułk Piechoty też tam trafił i brał udział decydującej bitwie tej wojny. Obrona Sewastopola trwała 349 dni i zakończyła się klęską Rosji, a w konsekwencji osłabieniem jej pozycji na arenie międzynarodowej. Wojna rosyjsko – turecka, jak pisał Gralewski, *była dziwacznie prowadzona, zakończyła się jeszcze dziwniejszym traktatem paryskim* (30.03.1856). Przy stole negocjacyjnym (zasiadła przy nim jeszcze Austria i Prusy) nikt nie wspominał o Polsce i o Kaukazie. Żadnemu z państw nie zależało na niepodległej Polsce. Wolna Polska nie leżała w ich interesie, a ciągle dopominanie się wolności było dla nich nic nie znaczącym marzeniem Polaków.

Po śmierci Mikołaja I na tron wstąpił Aleksander II. Z tej okazji 26 sierpnia 1856 r. ukazał się manifest koronacyjny pozwalający na powrót do Ojczyzny karnie wcielonym w sołdaty. Ale jak to w Rosji, manifest był tak napisany, że każdy urzędnik mógł go interpretować według własnego uznania. *Będący oficerami, a zostający w wojsku, woleli za zwykłą opłatą od 25 do 100 rubli wyrabiać sobie świadectwa poszkodowanego zdrowia i na tej zasadzie prosić o uwolnienie.* Na podstawie takiego świadectwa 18 czerwca 1858 r. nasz paladyn otrzymał zwolnienie ze służby. Konstanty zapewne czuł tę samą radość, co Gralewski: *Kto był kilkanaście lat w dalekiej niewoli, ten tylko może odczuć szczęście, jakie sprawiła na zesłanych wiadomość o uwolnieniu. Czuli oni wtedy radość, która była nagrodą trudnego ich żywota. Czuli*

szczęście, które mogło dać tylko czyste sumienie z wypełniania swoich obowiązków. Wielu bowiem, według ich przekonania politycznego, najświęciej je wypełniało, nie złamawszy się przeciwnościami i nie dawszy się skusić wrogowi. Mieli oni prawa do chwilowego wytchnienia na ojczystej ziemi, wśród rodaków, których na obczyźnie podwójną siłą uczucia pokochali.

Powrót do domu trwał znacznie krócej niż wymarsz w 1844 r. Połocki Pułk Piechoty od 1857 r. stacjonował w mieście Bieły w europejskiej części Rosji w obwodzie twerskim. Konstanty wracał do Kobylina, ale już nie takiego jaki zostawił. Czternaście lat nie gościł w domu. Drzewa, które pamiętał z młodości, były już bliższe nieba. Gustaw, młodszy brat Gustaw był już 27 letnim mężczyzną. Zanim Franciszek Sieciński w 1855 r. zamknął oczy, w kwietniu 1854 r. wydał za mąż jedyną córkę - Ksawerę Józefę Michalinę - za piętnaście lat starszego wielmożnego Maksymiliana Brzeskiego wdowca lat 42, *Dziedzica dóbr Skuzy i Rządce Dóbr Ordynacji Opinogórskiej*. Nie ma podstaw aby twierdzić że był to ślub z miłości, ale ten fakt nie definiuje też tego, że była nieszczęśliwą żoną. W XIX wieku małżeństwo było czystą transakcją społeczną, a kobiety nie miały możliwości decydowania o sobie. Pierwsza żona Maksymiliana zmarła w grudniu 1853 w Opinogórze Hrabskiej w wieku 36 lat, pozostawiając piątkę dzieci w wieku od pięciu do dwóch lat. Ślub Ksawery odbył się w Pałukach zaledwie po trzech miesiącach od śmierci pierwszej żony, po jednej zapowiedzi i bez umowy przedślubnej. Zapewne śpieszyło się wszystkim panom, a stosownego posagu chyba nie było. Pozostaje pytanie czy Ksawera pragnęła tego małżeństwa? Wedle XIX norm społecznych nieuchronnie zbliżała się do staropanieństwa. Cezurą było ukończone 30 lat. Małżeństwo było dla niej dużym wyzwaniem. Od ślubu stała się przybraną mamą gromadki

Franciszek-Xawery Sieciński, b. Oficer b. W. P.,
Dziedzie dóbr Kobylina, przeżywszy lat 75, w dniu
23 b. m. przeniósł się do wieczności.

Nekrolog w Kurierze Warszawskim

dzieci, za chwilę będzie swoje wydawać na świat. Ojcem chrzestnym Stanisława Konstantego Brzeskiego urodzonego 30 października 1857 roku w Suchem parafia Płoniawy, w dniu 22 września 1858 roku został Konstanty Sieciński.

W carskim szynelu spędził czternaście długich lat, tyleż Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, pod obcym niebem i poza rodzinnym domem. Czternaście lat wielkiej tęsknoty pod rękę z nostalgią, która jest nieodłączną towarzyszką życia zesłańca. Plany, które miał młody Konstanty, stały się nieaktualne dla Konstantego w wieku Chrystusowym. Ale jestem pewna, że gdyby spytano naszego bohatera czy warto było złożyć to wszystko na ołtarzu Ojczyzny, bez wahania odpowiedziałby, że - tak. On nigdy nie wyzbył się ze swego serca tego słowa o którym pisał rosyjski poeta, laureat Nagrody Nobla, Josif Brodski *Rozwiązanie przynosi sam polski język, a wręcz jedno polskie słowo. To słowo - niepodległość. W dosłownym znaczeniu tego rzeczownika jest odmowa podporządkowania się komukolwiek i czemukolwiek*. Według Brodskiego, który w młodości nauczył się języka polskiego, to sens całej polskości, a nasz paladyn ciągle kołysał je w swoim sercu, duszy i nigdy nie przestał być nieprawomyślny, dla swego patriotyzmu był niebezpieczny i wywierał zły wpływ na innych.

O dalszym życiu Konstantego już na wolności ale w zniewolonym kraju, o obowiązkach względem Ojczyzny oraz powrocie do działalności spiskowej w trzeciej części biografii człowieka o podejrzanym sposobie myślenia.

Marzena Janina Kowalik

STANISŁAW WASIAK PIERWSZY STAROSTA CIECHANOWSKI DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Dowiedziałam się o nim przypadkiem, podczas poszukiwania materiałów na inny temat. Nieznany mi jeszcze z nazwiska „Stach” pod koniec I wojny światowej zamieszkał z rodziną w Ciechanowie, moim rodzinnym mieście.

Stanisław Wasiak był synem Łukasza (ok. 1857–13.12.1935) i Władysławy z domu Kurczyna (ok. 1859–5.09.1938). Rodzice mieszkali początkowo w Warszawie przy ul. Długiej 501. Tam 27 grudnia 1883 r. 27 letniemu tokarzowi urodziła się starsza córka Janina Weronika. Stanisław przyszedł na świat 21. marca 1886 r. w podwarszawskim Zaborowie (lub w Rudach w powiecie nowoaleksandryjskim), a młodsza o pięć lat siostra Wanda Feliksa – w powiecie garwolińskim.

Potem rodzina zamieszkała w podwarszawskim Nowym Bródnie, przy Kolei Nadwiślańskiej. Stanisław uczęszczał do Szkoły Realnej



*W ogródku sióstr Jankowskich,
Nowe Bródno, 1907 r.*

w Warszawie, a następnie do Technicznej Szkoły Kolejowej w Chełmie. Nosił czarny mundur z zielonymi wypustkami, jasnogranatowe spodnie ze srebrnymi galonami i czarną czapkę z zielonym otokiem. Miał opinię zdolnego, pilnego i starannego ucznia. Był skrytym i nieśmiałym blondynem z ciemnymi brwiami i rzęsami, nosił wąsy. Widywano go u bródzieńskich sąsiadów w towarzystwie sióstr Jankowskich (mławianek z urodzenia) i braci Millaków. Udzielał się w organizacjach społecznych i oświatowych, w 1905 r. został wykładowcą Kursów dla Analfabetów Dorosłych, był redaktorem *Głosu Nowego Bródna* założonego przez Konrada Mariana Millaka (późniejszego lekarza weterynarii i autora wspomnień). W 1906 uzyskał dyplom technika i praktykował na kolei. Jesienią 1906 r. deklamował wiersze Marii Konopnickiej na koncercie, który towarzyszył odczytowi. Dochód był przeznaczony na zakup książek i pomocy dydaktycznych. Wraz z zaprzyjaźnioną Marią Jankowską (metrykalnie Marianną Saturniną) prowadził bibliotekę osiedlową. Wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej i został aresztowany.

W latach 1907-1908 często podróżował do Petersburga z inżynierem Wurclem w sprawach technicznych i projektowych. Od 1908 r. uczęszczał na zajęcia politechniczne w Instytucie Dróg i Mostów w Petersburgu, ale studiów nie ukończył. Niepełne wykształcenie było w późniejszym czasie kamuflowane, w niektórych dokumentach występuje jako inżynier.

W 1909 został pomocnikiem inżyniera w Towarzystwie Akcyjnym Telefonów *Cedergren* przy ul. Zielnej (późniejsza PAST-a). W 1911 r. awansował na kierownika wydziału montowni aparatów, a latach 1913-1916 r. był naczelnikiem wydziału technicznego.

W tym czasie nastąpiły zmiany w jego życiu osobistym. Latem 1912 r. w Składzie Win i Winiarni „P.A. Krzymiński” przy ul. Trębackiej 15 odbył się wieczór panieński-kawalerski Stanisława Wasiaka i Marianny Saturniny Jankowskiej (jedna z córek Adama Teodora Wincentego i Klementyny z Bandków). Ślubu udzielono im w kościele Matki Bożej Loretańskiej na Pradze w sierpniu 1912 roku. Jesienią spędzili urlop w Kolnie u Konrada Millaka i Anny z Jankowskich, siostry Marii. W okolicznych lasach zbierali rydze, bo Stach uwielbiał grzybobranie. Wkrótce para młoda zamieszkała w pobliżu Łazienek, przy ul. Parkowej w Warszawie. Wynajmowali trzy pokoiki z kuchnią w nadbudówce modrzewiowej willi.

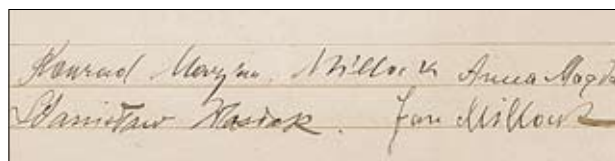
Stach był zwolennikiem walki o niepodległość w oparciu o ruch strzelecki i koncepcje Józefa Piłsudskiego. Miał kontakty ze środowiskami niepodległościowymi, Był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej (zgłosił akces w 1915 roku, pseudonim *Wilk*).

Pracę w telekomunikacji utracił w 1916 roku. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Warszawy odłączono telefony, więc *Cedergren* ewakuował się do Szwecji. Zastój na warszawskim rynku pracy zmusił go do przeniesienia się do Ciechanowa. Towarzyszyły mu żona, teściowa i szwagierka Aniela Grylich, która zmarła w Ciechanowie 1918 r., co



Nauczyciele kursu dla analfabetów dorosłych, 1907 r.

zgłosił Stanisław, wówczas zastępca taksatora ubezpieczeń. Jego kierownikiem w Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych był Konrad Lasocki, skoligacony z Ludomirem Lasockim z Ciechanowa. Wcześniej (a także później, po I wojnie światowej) pracował jako inżynier w firmie *K. Rudzki i S-ka*. Wasiakowie znaleźli się w kręgu towarzyskim ciechanowskiej inteligencji. Wspólnie z Lasockim prowadzili pracę społeczną oraz uświadamiającą w mieście i w powiecie, mieli kontakty ze środowiskami legionowymi, konspiracyjnymi, propagowali idee niepodległościowe. Brali udział w uroczystościach dopuszczonych przez Niemców. Od 1917 r. Stanisław kierował biblioteką zarządzaną wówczas przez Towarzystwo Czytelni Powiatu Ciechanowskiego „Książnica” oraz organizował wiejskie biblioteki ruchome. W pracach bibliotekarskich zapewne uczestniczyła jego żona. Prawdopodobnie od 1 marca 1918 r. należał też do formacji Polska



Podpis Stanisława Wasiaka, świadka na ślubie przyjaciół



*Stanisław i Maria Wasiakowie (siedzą 4 i 5 z lewej strony)
z personelem Szpitala św. Anny, Miechów, 1923 r., fot. z kolekcji Włodzimierza Barczyńskiego*

Siła Zbrojna (Polnische Wehrmacht), a w listopadzie 1918 r. uczestniczył w rozbrajaniu Niemców.

Po odzyskaniu niepodległości został Komisarzem Powiatowym w Ciechanowie, a po ustanowieniu urzędów starościńskich pełnił obowiązki Starosty Ciechanowskiego. Zadaniem urzędnika na tym stanowisku było działanie zgodne z intencjami rządu oraz organizowanie władzy i administracji. Stanisław Wasiak miał opinię człowieka inteligentnego, przyzwoitego

i znającego powiat, ale z braku doświadczenia był niekonsekwentny w działaniu. Krytyka spotykała go ze strony lokalnych działaczy, najgłośniejsze były skargi W. Grabowskiego z Rady Miasta, posła Michała Wichlińskiego i Zygmunta Wilskiego, wówczas właściciela Bielaw.

Stanisław Wasiak powołał organ prasowy informujący o sprawach powiatu – od zagadnień ustrojowych i prawnych po przeciwdziałanie biedzie, głodowi i ubóstwu, walkę z hiszpanką, pomorem zwierząt, opiekę nad sierotami, dystrybucję materiałów, pomoc medyczną i weterynaryjną, zagadnienia monetarne, oświatę i pomoc społeczną. Szczególnym obszarem jego zainteresowań była oświata pozaszkolna. Kierowany przez niego Wydział Powiatowy zorganizował przy ul. Kilińskiego publiczną centralę biblioteczną na bazie *Książnicy*. Obsługiwała ona miasto i dostarczała ruchome księgozbiory na wieś. W pracy społecznych aktywna była jego żona, jedna z działaczek ciechanowskiej dobroczynności.



Techniczna Szkoła Kolejowa w Chełmie, której absolwentem był Stanisław Wasiak https://fotopolska.eu/Chełm/b52760,Panstwowa_Wyzsza_Szkola_Zawodowa.html?f=957798-foto

Tworzenie zrębów administracyjnych powiatu ciechanowskiego przerwało zbliżanie się do Ciechanowa bolszewików. Ósmego sierpnia 1920 r. o godzinie 8.00 starostwo otrzymało od dowództwa wojskowego rozkaz natychmiastowej ewakuacji. Starosta wraz z referentem aprowizacyjnym wyjechali pociągiem z Ciechanowa. Do miasta powrócił zapewne około 22 sierpnia 1920 roku, a funkcję sprawował do 15 września 1920 roku. Potem był kolejno starostą powiatu włoszczowskiego, miechowskiego i nieszawskiego. Choć na początku urzędowania był przyjmowany nieufnie, z czasem zyskiwał uznanie. Nadano mu tytuły Honorowego Obywatela miast: Włoszczowa, Aleksandrów Kujawski, Ciechocinek, Nieszawa i Radziejów. Został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1926), Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1931) i Medalem Niepodległości (1933).

Kiedy w 1935 r. obejmował wybieralny urząd Prezydenta Płocka, jego doświadczenie samorządowe nie było kwestionowane. Urząd burmistrza musiał złożyć 7 września 1939 roku. Pozostali z żoną w mieszkaniu przy ul. Henryka Sienkiewicza 18. Kilkakrotnie wyjeżdżał w sprawach mieszkaniowych i handlowych na przepustkę do Warszawy, gdzie miał zamiar powrócić. Na początku okupacji pozostawał członkiem Rady Nadzorczej Państwowego Banku Komunalnego S.A. w Warszawie oraz Gospodarczego Zrzeszenia Samorządu Terytorialnego Sp. z o.o. Przyjechał do Płocka w celu uregulowania spraw meldunkowych. Dwunastego lutego 1940 roku był przesłuchiwany na Geheimen Staatspolizei/Grenzpolizeikommissariat (Komisariat Tajnej Policji) w Płocku. Potwierdził przynależność do Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Ligi Obrony Powietrznej Państwa, pobyt na urlopie w Niemczech, Jugosławii, Włoszech i Szwajcarii. Został tymczasowo aresztowany w Płocku, a w trakcie dochodzenia uznany za



*Cmentarz Bródnowski w Warszawie,
fot. Maria Wojciechowicz, 2023 r.*

inteligentnego, wpływowego i wrogiego Rzeszy nacjonalistę z podejrzanymi kontaktami z zagranicą i z Polską Organizacją Wojskową. Szóstego kwietnia 1940 r. zdecydowano o jego osadzeniu w Gefangenlager in Soldau (Obóz Przejściowy w Działdowie), gdzie został zarejestrowany 7 kwietnia 1940 roku.

Jest ofiarą Inteligenzionaktion wymierzonej m.in. w działaczy politycznych i społecznych. Ze skrupulatnych hitlerowskich zapisów można wyczytać, że ewakuowano go z obozu w Działdowie. Został rozstrzelany najprawdopodobniej 27 maja 1940 r. w egzekucji w Lesie Komornickim pod Działdowem. W 1942 r. Maria Wasiakowa pisała listy do Berlina w sprawie zaginionego, jeden z nich zaadresowała do kanclerza Rzeszy. Mieszkała wtedy w Warszawie na Żoliborzu Oficerskim.

Grób rodzinny Janiny Weroniki z Wasiaków Gajewskiej na Cmentarzu Bródnowskim



Nekrolog inż. Konrada Lasockiego, z którym S. Wasiak pracował w Ciechanowie pod koniec I wojny światowej, „Kurjer Warszawski” 1928 nr 88 s. 9.

jest także symbolicznym miejscem spoczynku zgładzonego w Katyniu syna Zdzisława i brata Stanisława Wasiaka zamordowanego – jak głosi napis – w obozie w Działdowie w 1943 roku. Nawet jeśli przyjmniemy, że rodzina miała inne przypuszczenia o roku jego śmierci, na pewno nie dożył sześćdziesięciu siedmiu lat, jak wyryto na współczesnym pomniku. Kiedy zginął był mężczyzną po pięćdziesiątce.

Szukałam zdjęć starosty i jego filigranowej żony z czasów pobytu w Ciechanowie, ale bez rezultatu. Mam jednak nadzieję na ich istnienie i odnalezienie w przestrzeni prywatnej lub instytucjonalnej. Najwcześniejsze fotografie, do których dotarłam, pochodzą z 1923 roku z Miechowa. Powiększone zdjęcie pani Marii Wasiak (absolwentki Wszechnicy Warszawskiej i profesjonalnej kierowniczk biblioteki) było eksponowane podczas obchodów 90-lecia Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Miechowie 2013 r., a fotografie obojga – w książce autorstwa Marii Słusznia. Okazało się, że pochodzą z kolekcji prywatnej i były wygenerowane z fotografii zbiorowej z 1923 roku. Zdjęcie pierwotne wykonano podczas uroczystości jubileuszowych Szpitala św. Anny. Dziękuję Panu Włodzimierzowi Barczyńskiemu za ich udostępnienie, Pani Marii Słusznia za książkę, a Urszuli Pogoń z Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Miechowie za logistyczne wsparcie.

Maria Wojciechowicz

P.S. Po wysłaniu materiałów do redakcji *Bram Powiatu* niespodziewanie znalazłam zdjęcia z 1907 r. Na pierwszym odnajdziemy przyszłych państwa Wasiaków w bródnowskim ogrodzie wśród sióstr Jankowskich (Marii, Anny, Janiny) i ich przyjaciół. Maria siedzi pośrodku na ławce, Stanisław – obok niej. Na drugim – w kilkunastoosobowej grupie nauczycieli Kursu dla Analfabetów Dorosłych. Stanisław stoi u góry pierwszy z lewej, Maria siedzi na fotelu pierwsza z prawej. Czwarty od lewej to Konrad Millak – przyjaciel i autor wspomnień, któremu zawdzięczamy również zdjęcia zachowane w Muzeum SGGW w Warszawie.

Bibliografia

- Banasiak Joanna *Książnica Płocka im. Władysława Broniewskiego (1938-2017)* „Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego” 2017 nr 9 s. 4.
- Boratyn Iwona *Z Włoszczowy do Aleksandrowa Kujawskiego, czyli kim był drugi starosta włoszczowski?* <https://echodnia.eu/swietokrzyskie/z-wloszczowy-do-aleksandrowa-kujawskiego-czyli-kim-byl-drugi-starosta-wloszczowski/ar/c1-14774080> [dostęp: 2022-02-08].
- Czerwińska Grażyna *Starosta albo kapucyn*, „Gazeta Urzędowa. Pismo samorządu powiatu ciechanowskiego” 2022 nr 2 s. 4.
- Czerwińska Grażyna *Znani i nieznan – o rodzinie Ranieckich* „Klucz do Ciechanowa” 2018 nr 1 s. 40-41.
- Gołębiowski Grzegorz *Aleksander Wernik (1890-1954). Legionista, urzędnik, wiceprezydent Płocka*, Płock, Książnica Płocka 2019.
- Gołębiowski Grzegorz, Szubska-Bieroń Elżbieta *Aresztowanie wiceprezydenta Płocka Aleksandra Wernika w lutym 1940 r. w świetle dokumentów Gestapo* „Notatki Płockie” 2019 nr 2 s. 28.
- Mierzwa Janusz *Słownik biograficzny starostów Drugiej Rzeczypospolitej*, t. 1 Łomianki, LTW 2018.
- Millak Konrad Marian *Kwiaty dla Anny Warszawa, Dorpat, Kresy 1886-1920* Warszawa, Wydawnictwo Comandor 2003.
- Piotrowicz Dariusz *Ciechanów w latach drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939* Ciechanów, Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej 1998.
- Piotrowicz Dariusz *Powiat ciechanowski w latach 1914-1920* Ciechanów, Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej 2018.
- Słusznia Maria *Kartki z dziejów książki w Miechowie* Miechów, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna 2013.
- Sto lat temu...* „Gazeta Urzędowa. Pismo powiatu ciechanowskiego” 2019 nr 1 s. 4.
- Wyszczelski Lech *Ciechanów 1920* Warszawa, Bellona 2020.
- Z posiedzenia Komisji Dobroczynności Publicznej w dniu 13 stycznia 1920 roku* „Gazeta Urzędowa Starostwa Powiatowego” 1920 nr 4 s. 3.
- AAN, 29/235/0 Starostwo powiatowe w Miechowie – zbiór szczątków zespołów 1918-1937.
- AAN, 646 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Wydział Osobowy.
- IPN GK 629/6525 Akten der Geheimen Staatspolizei. Staatspolizestelle Zichenau über Wasiak Stanisław

Z etnograficznej teki **WIELKANOCNE JAJA**

Gotowane na twardo jajka, obłupione ze skorupki lub nie, stanowiły najważniejszy składnik świątecznego, wielkanocnego jadła. Odwieczny zwyczaj nakazywał wielkanocne jajka barwić na kolorowo i pokrywać ornamentem naniesionym woskiem. Nie jest to zwyczaj wyłącznie polski. Posiada znacznie starsze korzenie, sięgające kultur starożytnych. Najstarsze artefakty pozyskane przez archeologów pochodzą z Sumeru oraz Asyrii (dzisiejszy Irak), liczą około pięć i pół tysiąca lat. Zdobienie jajek różnymi technikami i wzorami praktykowane było m.in. w starożytnym Egipcie, Chinach, Persji, Grecji i Rzymie.

Dla chrześcijan jajko jest symbolem zmartwychwstałego Chrystusa, odradzającego się życia i nadziei na życie wieczne. Wierni kościołów ortodoksyjnych Bliskiego Wschodu, Armenii, Gruzji, Grecji i na Bałkanach wielkanocne jajka zgodnie z odwieczną tradycją malują na czerwono lub bordowo. Skorupka kraszanki symbolizuje grobowiec skalny, z którego powstał Jezus po ukrzyżowaniu, natomiast jej czerwona barwa - krew Chrystusa, odrodzenie oraz radość i siłę nowego życia. Zwyczaj znany był także ludom słowiańskim, u których jajko było ważnym atrybutem kultu solarnego i kultu zmarłych. Symbolizowało ciągłość świata i odradzania się życia, nardziny, wiosnę, płodność, co podkreślała dodatkowo barwa skorupki i umieszczone na niej wzory. Po przyjęciu chrześcijaństwa z kultury ludowej wyłonił się zwyczaj święcenia wielkanocnych pisanek.



Opolska pisanka z X w. zdobiona techniką batiku, domena publiczna

Zwyczaj barwienia jajek wielkanocnych w różnych odcieniach czerwieni pochodzi ze Wschodu, a nawiązuje do starych chrześcijańskich legend związanych ze św. Marią Magdaleną. Jedna z nich opowiada, jakoby Maria Magdalena miała znaleźć się w Rzymie przed obliczem cesarza Tyberiusza, aby opowiedzieć mu o śmierci i zmartwychwstaniu Zbawiciela. W rękę trzymała jajko. Cesarz nie uwierzył w świadectwo Marii Magdaleny, zaczął się śmiać i drwić, że ożywienie nieboszczyka jest tak możliwe, jak to, że jajko w dłoni kobiety zmieni kolor i stanie się czerwone. I w tym momencie stał się cud, jajko zmieniło kolor, a dla upamiętnienia tego wydarzenia wielkanocne jajka maluje się na czerwono. Według innej legendy (znanej także w Polsce) nawiązującej do wydarzeń ewangelicznych, pogrążonej w bólu i rozpacz Mari Magdalenie podążającej do grobu Jezusa ukazał się anioł, który obwieścił: *Nie płacz Mario, Chrystus Zmartwychwstał*. Uradowana kobieta pobiegła



Kraszanki

do domu i zobaczyła, że jajka które miała schowane w koszyku w komorze zabarwiły się na czerwono. Wybiegła z nimi przed dom, spotkała apostołów, przekazała radosną nowinę o Zmartwychwstaniu i zaczęła im owe kolorowe jajka rozdawać. Jajka w dłoniach apostołów zamieniły się w ptaki, co zostało odczytane, że Zmartwychwstały Chrystus przynosi życie wieczne ludziom. I na tę pamiątkę jajka spożywane w czasie Wielkanocy należy po dziś dzień malować na czerwono. Jeszcze inna legenda

opowiada, jakoby Najświętsza Maria Panna podarowała kosz jajek strażnikom pilnującym Syna prosząc, aby dobrze go traktowali. Matka przy tym gorzko płakała, a łzy padając na jajka zmieniły ich kolor na czerwony. Armeńska legenda głosi z kolei, że Matka Boska stojąc pod krzyżem na Golgocie trzymała w węzełku chleb i jajka. Płacząc z bólu nad męką Syna, zrosiła węzełek łzami. Łzy padające na jajka i chleb zabarwiły je na czerwono, dlatego Ormianie barwią jajka na Wielkanoc w tym kolorze i wypiekają specjalny świąteczny chleb o nazwie *cheroek*. Na Bałkanach, w Grecji i Gruzji obok klasycznych czerwonych kraszank, są także pisanki wykonane techniką batiku. Ornamenty nawiązują zazwyczaj do krzyża i innych motywów religijnych. Wyjątkowe efekty plastyczne uzyskuje się także przez odciskanie listków wybranych roślin.

W dawnej Polsce, podobnie jak w innych krajach, było niegdyś popularnych wiele legend i podań tłumaczących zwyczaj malowania kraszank i pisanek. Jedna opowiada o Szymonie Cyrenajczyku, którego zmuszono aby pomógł dźwigać krzyż na Golgotę upadającemu z wysiłku Chrystusowi. Szymon siedł z koszykiem jajek. Zapędzony do dźwigania krzyża, zaniósł koszyk do domu znajomego. Gdy już Chrystusa ukrzyżowano, Cyrenajczyk wrócił po swoją własność i ujrzał, że jaja pokryły się pięknym szkarłatem. Za te jajka wykupiono ciało Chrystusa z rąk rzymskich żołnierzy. Inna wersja tej samej legendy w miejsce Szymona Cyrenajczyka umieszcza kupca, który wędrował z koszem jaj na sprzedaż. Według kolejnej barwienie jajek stanowi pamiątkę męki Jezusa. Gdy ciało Zbawiciela spłynęło krwią przy bolesnym biczowaniu, jaja na całym świecie stały się czerwonymi na znak, że Chrystus krwią swą odkupił świat. Opowiadano także, że kiedy Jezus dźwigał krzyż na Golgotę, Żydzi rzucali weń kamieniami. I stali zadziwieni, bo



Malowanie pisanek



Malowanie pisanek

zamiast rzuconych kamieni, na ziemię spadały kolorowe kraszanki. Według innej podobnej legendy, w czerwone kraszanki zamieniały się kamienie rzucone przez Żydów w czasie kamienowania św. Szczepana.

Legendy chrześcijańskie początki zwyczaju malowania pisanek przypisują Matce Boskiej. Na Huculszczyźnie opowiadano, że pierwszą pisanekę wykonała Matka Boska złotym pisakiem jako zabawkę dla małego Jezusa. Stara opowieść głosi, że wiele pięknych pisanek zniosła Matka Boska Poncjuszowi Piłatowi dla jego dzieci w nadziei, że uzyska uniewinniający wyrok dla Syna. Kiedy usłyszała wyrok śmierci, z przestachu upuściła węzełek, pisanki z niego wypadły i rozleciały się po świecie. Pozbierały je dzieci. Dla upamiętnienia tego wydarzenia obdarza się dzieci w czasie świąt wielkanocnych kolorowymi jajkami. Według innej jeszcze legendy, początek zwyczaju malowania pisanek miał miejsce na Golgocie. Kiedy z ran Chrystusa lała się krew, to każda kropla zamieniała się w czerwoną kraszankę.

Stojąca pod krzyżem Matka Boża bardzo płakała. Kiedy na kraszankę padła łza Bogarodzicy, ta zamieniała się w piękną pisanekę.

Poświęcone przez księdza jajko jest najważniejszym elementem symboliki wielkanocnej. Oznacza odradzające się życie, które chrześcijanom przynosi zmartwychwstały Chrystus. Spożywano wyłącznie jajka kurze. Franciszkanin, ojciec Protazy Newerani tak w 1739 r. uzasadnił zwyczaj spożywania wielkanocnych jajek: *Święcą na ostatek i iaia na dowód tego, że iako kokosz dwoiako niby kurczęta rodzi, raz niosąc owoc, drugi raz go wysiadując, tak przez Chrystusa który się u Matheusza S. w Roz. 23. przyrównywa do kokoszy Sicut Gallina congregat populos fuos dwa razy odrodzeni jesteśmy: raz przez Chrzest S. drugi raz przez Chwałę niebieską nam zasługami Chrystusowemi zjednaną*¹. Najstarsze pisanki na ziemiach polskich, a właściwie ich modele, pochodzą z X-XIII

¹ P. Newerlani, *Ozdoba kościoła katolickiego, to jest Ceremonie których kościół S. w wszelkich okolicznościach zwykł zażywać*, Lwów 1747, s. 96.



wieku ze śląskiego Ostrówka (obecnie część Opola) - miejsca, gdzie w średniowieczu istniał gród piastowski. Cztery spośród siedmiu opolskich pisanek mają wielkość kurzych jaj, a wykonano je z wapienia. Trzy kolejne jajka są nieco mniejsze i zostały wypalone z gliny. Niektóre zostały pomalowane techniką batik. Artefakty te można oglądać w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu.

Zygmunt Gloger, wybitny badacz dziejów ojczyznej kultury tak pisze o pisanekach: *Zwyczaj malowania jaj wielkanocnych był powszechny*

w narodzie. Zajmują się tem dziś głównie dziewczęta. Farbują jaja w brezelii czerwonej i sianej, w odwarze z łupin cebuli, z kory dzikiej jabłoni, listków kwiatu malwy, kory olszowej, z robaczków czerwcem zwanych, w szafranie, krokoszu i.t.d. Rysują jajko rozpuszczonym woskiem, aby farba miejsc powoskowanych nie pokryła. Rysowanie zowią „pisanem”, stąd nazwa „pisanek”, tak jak dawnych „dżbanów pisanych” czyli malowanych. Upowszechnione desenie mają swe nazwy od wzorów i podobieństw, rysują więc w gałązki, w drabinki, w wiatraczki, w jabłuszka, w serduszka, w dzwonki, w sosenki, w kogutki, w kurze łapki i.t.d. Jako narzędzi do pisania używają szpilek, igieł, kozików, szydeł, słomek i drewniek².

Każda gospodyni – o ile nie była skąpa - starała się ugotować możliwie tyle jaj na twardo, aby wszyscy domownicy mogli najeść się ich do syta. Nie mogło także zabraknąć jajek na podarki dla chrześniaków i młodzieży chodzącej po wykupie. Jajka wchodzące w skład święconego



Pisanki

² Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t.4, Warszawa 1978, s. 26.



Kraszanki zdobione rdzeniem sitowia



Kraszanki zdobione rdzeniem sitowia

bywały barwione lub obrane ze skorupki, natomiast na świąteczne podarki powinny być przygotowane kraszanki lub pisanki. Kraszanki to jajka jednobarwne, bez żadnych wzorów. Pisanki to jajka kolorowe, na których widoczne są jasne ornamenty, wykonane techniką batiku z użyciem wosku lub stearyny. Na całym Mazowszu do chwili obecnej najbardziej popularne są kraszanki barwione w łupinach cebuli (*cebulaku*). Ilość łupin użytych do sporządzenia wywaru decydowała o kolorze skorupki, poczynając od złotawej żółci po głębokie odcienie barwy bordowo-brunatnej. Chcąc uzyskać ciemniejszy, bardziej brunatny odcień, do łupin cebulowych dodawano czasami kawę zbożową. Takie same odcienie uzyskiwano stosując *brezylę*, barwnik dostępny przed wojną w sklepach (uzyskiwany z drzewa o nazwie brezylka brazylijska). Do barwienia jajek używano także listków młodego żyta, rzadziej kory dębowej i soku z buraków ćwikłowych. Kora

dębową barwiła na brązowo, w silnym stężeniu na czarno, listki żyta na burozielono, burak na różowo. W latach powojennych barwnikiem był także gryfel ołówka kopiowego dający odcień niebiesko-fioletowy i krepina (karbowana bibułka). W sklepach pojawiły się też w tym czasie różnokolorowe barwniki syntetyczne.

Wykonanie pisanek było bardziej pracochłonne niż barwienie kraszanek i wymagało zmysłu plastycznego. Ugotowane, umyte starannie jajko należało pokryć ornamentem przy pomocy płynnego wosku, po czym zanurzyć na pewien czas w barwniku. Kiedy skorupka przyjęła barwnik, jajko przekładano do ciepłej wody, która rozgrzewała wosk, dający się teraz łatwo usunąć. Miejsca przykryte woskiem odsłaniały jasny ornament i pisanka była gotowa. Maczane w wosku pisaki zostawiały na skorupce ślady w postaci wydłużonych linii, kropek lub przecinków. Komponowano z nich wzory, o których wspomina Z. Gloger. W latach



Gra w wybitki

powojennych w niektórych rodzinach utarła się tradycja wypisywania woskiem na jajkach imion wszystkich domowników. Umieszczano także życzenia: *Wesołych Świąt, Wesołego Alleluja* (Kargoszyn, Gliniojeck, Ciechanów).

Poświęcone kraszanki i pisanki to nie tylko składnik świątecznego jadła. Barwione jajka pełniły niegdyś ważną rolę w ludowej magii agrarnej i hodowlanej, ochronie budynku mieszkalnego, w zabiegach leczniczych. Dziś ta sfera życia wiejskiego została już zapomniana i odeszła w niebyt. Wyjątek stanowią skorupki jajek, spożytych podczas śniadania wielkanocnego. Gospodarz lub gospodyni obsypywała nimi dom dookoła, co miało zabezpieczać mieszkanie przed inwazją gryzoni i wszelkiego robactwa w ciągu roku. Zwyczaj niby dziś już zapomniany, określany jako gusła, a jednak nawet w mieście Ciechanowie bywa jeszcze dyskretnie praktykowany. Skorupki razem z kośćmi z mięsa zakopywano także

w ogrodzie, na łące lub w polu, aby chronić rośliny przed szkodnikami i zwiększyć plony (Gumowo, Kownaty). Dawano je kurom, co miało sprawić, że będą niosły więcej jajek. Jeżeli skorupkę nie wykorzystano w powyższych zabiegach, należało je spalić. Szacunek względem sakramentaliów skłaniał niektóre gospodynie do święcenia jaj już obłupionych. Takie jajka, posypane pieprzem i solą, zanoszone są do święcenia w koszyczkach także współcześnie. Można to dostrzec zarówno w wiejskich, jak i ciechanowskich kościołach, ale jedynie nieliczni starsi mieszkańcy wiejskich parafii potrafią wyjaśnić, dlaczego tak się robi. Zwykle pada odpowiedź, że to tradycja, tak zawsze u nas było w rodzinie. Na Podlasiu w okolicach Bielska Podlaskiego i Hajnówki wśród ludności prawosławnej przetrwał do niedawna w stanie szczątkowym zwyczaj obchodzenia pól z kołaczem w dniu św. Jerzego. Ów kołacz toczy się po młodym życie, a razem

z nim barwione jajka. Po zakończeniu obchodu pola uczestnicy spożywają na polu taczane pieczywo i jajka, skorupki zaś zakopywane są w ziemi.

Z wielkanocnymi jajkami wiąże się popularna po dziś dzień gra *w jajka* (znana także w wielu krajach Europy), w dawnej Polsce nazywana *na wybitki*, *w bitki*, *walatka*. Zabawa polega na tym, że dwaj przeciwnicy uderzają pisanek jedna o drugą. Wygrywa ten, który stłucze jajko przeciwnika. Dzisiaj jest to zabawa przede wszystkim dzieci lub z dziećmi przy świątecznym stole. W przeszłości toczyła się na ulicach wiejskich, traktowana była serio, bowiem dawała zwycięzcy konkretny wotum w postaci zdobytą jajka, które można było zjeść. Z takich zabaw słynęło przed laty miasto Sierpc. W drugi dzień świąt wielkanocnych na rynku gromadzili się licznie mieszkańcy miasta chętni do zabawy oraz ciekawscy gapie. Jedną z mieszkanek Sierpca tak wspomina: *Ja byłam wtedy nieduża jeszcze dziewczynka, ale pamiętam że głównie to się odbywało tam, gdzie jest rynek przed ratuszem. Dużo ludzi tam przychodziło, a najwięcej kibiców. Bili się jajkami przeważnie mężczyźni, a najwięcej takie młode chłopaki. I dzieciaków było dużo, bo lecieli wszyscy popatrzeć, ale i chętni do grania też byli. I ja też latałam żeby zagrać. Miałam taki fartuszek na sukienkę zakładany, a w nim kieszenie były, to z pięć jajek w nie brałam. Te chłopaki co grali, to takie cwaniaki byli, że jak kto świeży dochodził - a przeważnie jak to była dziewczyna - to chętni zaraz byli do grania. – Masz jajka? – Mam. – No to dawaj, zagramy! Ale to było takie granie, że któremu dałam jajko do zagrania, to przegrałam. Nie wiem jak oni walili tym swoim jajem, że ich było całe, a moje od razu pękło. Wszystko zawsze przegrałam. Chciałam się odegrać, leciałam z powrotem do domu po jajka, ale mama już nie chciała mi więcej dać. Nigdy tak nie było, żeby od kogoś wygrała. Niektóre chłopaki to tych jajek*



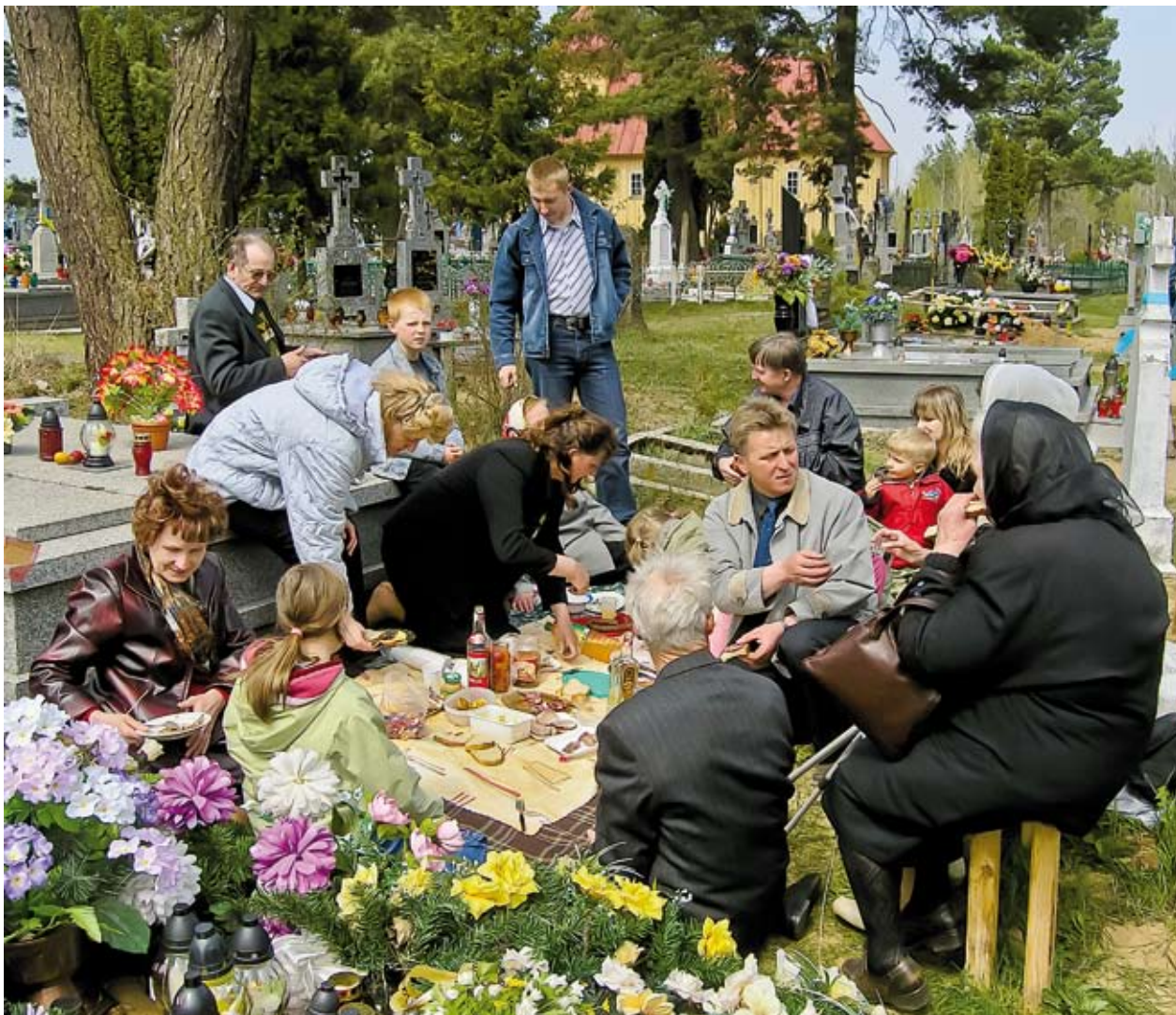
*Korowajczyk wypiekany na św. Jerzego,
fot. Artur Gawel*

wygranych mieli dużo, a jeden – jak pamiętam – to aż w koszyku nosił te wygrane jajka.

Jajka należały do potraw zaduszných, spożywanych przez naszych pogańskich przodków na cmentarzach w czasie uroczystości ofiarnych ku czci zmarłych. W okolicach wiosennego zrównania dnia z nocą obchodzono dziady wiosenne (pogańskie zaduszki), których reminiscencją są zwyczaje praktykowane do dziś przez wyznawców prawosławia. Do chwili obecnej (aczkolwiek coraz rzadziej) kraszanki i pisanek rozkładane są na mogiłach rodziców i krewnych wraz z odrobiną soli i kawałkami świątecznego pieroga (ciasta) podczas święta o nazwie Radunica, obchodzonego we wtorek po Niedzieli Przewodniej lub w Przewody. Zwyczaj nakazuje żywym spożyć tego dnia posiłek, rozłożony na mogile bliskich osób. Gloger pisze: *Był stary zwyczaj taczania pisanek na mogiłach przy obchodzie pamiętki zmarłych i oddawania potem jaj dziadom. Starzy ludzie pamiętają go w Wilnie, a i krakowska „Rękawka” jest pamiętką tego zwyczaju naszych praojców*³.

Zwyczaj barwienia jajek wielkanocnych jest w Ciechanowie i okolicach żywy do chwili

³ Z. Gloger, op. cit., s. 26.



Na cmentarzu prawosławnym w Przewodni Poniedziałek, fot. Artur Gawel



Na cmentarzu prawosławnym w Przewodni Poniedziałek, fot. Artur Gawel

obecnej. Powszechnie barwi się kraszanki w łupinach cebuli i sztucznych barwnikach oferowanych przez handel. Na wsi zaniknął zwyczaj wykonywania pisanek zdobionych techniką batiku z użyciem wosku. Współcześnie tym rodzajem plastyki obrzędowej parają się wyłącznie hobbysci, przede wszystkim w mieście i najczęściej w rodzinach z małymi dziećmi. Znacznie nowszą techniką zdobienia wielkanocnych jajek na Mazowszu jest wydrapywanie ornamentów ostrym narzędziem (żyłetka, brzytwa, skalpel, a nawet wiertarka protetyczna) na kolorowych skorupkach.

Współcześnie do koszyczków ze święconką, zanoszoną do kościoła przez dzieci, rodzice wkładają obok kraszanek i pisanek ozdobnie



Jajka świątecznym stole



Jajka świątecznym stole

pomalowane lub oklejone różnymi materiałami wydmuszki, nabyte w sklepie lub na świątecznym kiermaszu a także czekoladowe jajka w błyszczących opakowaniach. Wiele placówek upowszechniania kultury i szkoły organizują warsztaty oraz konkursy, pokazujące techniki zdobienia pisanek. Tradycyjna technika batikowa nie cieszy się jednak wzięciem. Zdecydowanie większe zainteresowanie jest technikami nowymi, takimi jak oklejanie skorupki skrawkami kolorowego papieru, kalkomanii, tkanin, wełny, koralikami, oplatania nicią koronką, itd. Na kiermaszach przedświątecznych można czasami spotkać wyroby mazowieckich twórczyni ludowych, specjalizujących się w plastyce obrzędowej. Prym wiodą tu pisankarki z Puszczy Zielonej hołdujące tradycyjnej technice batiku, pisankarki z Puszczy Białej tworzące unikalne w skali kraju pisanki oklejane rdzeniem sitowia i kolorowymi nitkami z poprutej wełnianych kiecek oraz pisankarki z regionu łowickiego, zdobiące jajka miniaturowymi, barwnymi wycinankami. Owe regionalne pisanki to wydmuszki, które służą wyłącznie celom dekoracyjnym.

Ozdobnie oklejone wydmuszki wykonane rękami uzdolnionych kobiet zdobiły w przeszłości wielkanocne stoły dworskie i mieszczańskie. Bywało tak i Ciechanowskim. Czasopismo

Wisła w 1901 r. donosiło o pięknym zbiorze pisanek, podarowanych na Wystawę Etnograficzną w Warszawie przez Jadwigę Milewską, dziedziczkę Rembówka koło Ciechanowa: *Tu nadmieniamy, że zbiór składa się z 43 sztuk różnej wielkości jaj wielkanocnych nie malowanych czy kraszonych, lecz wykonanych b. pracowicie przez oblepienie różnokolorowymi kawałkami tkanin, wycinanych w geometryczne figury i suto okolonych w różne linie krzywe rdzeniem białym. Tkaniny tu użyte są to przeważnie gładkie i deseniowe kretony, barchany i wełniane. Niektóre jaja prawie na całej powierzchni pokryte są głównie skrętami rdzenia białego, otaczającego małe tylko krążki, czyli oczka, kolorową podłożoną tkaniną na końcach i po cztery lub więcej na obwodzie⁴.*

Współczesne gospodynie - oprócz jaj na twardo, przyrządzają na świąteczny stół szereg innych potraw jajecznych na zimno, jak jajka w majonezie, z groszkiem i sałatą, z łososiem, w galarecie, faszerowane różnymi farszami, sałatki z dodatkiem jajka, itd. Wśród potraw gorących koneserzy wymienią zapewne jajka faszerowane i żur na kielbasie z jajkiem ugotowanym na twardo.

Tomasz Czerwiński

Zdjęcia, poza opisanymi, wykonał autor.

⁴ Pisanki, „Wisła”, 19001, t. 15, z. 1, s. 82-83.